

MŁODZIEŻ

R o k 1.

N — r 6.

S E R A F I C K A

Organ uczącej się młodzieży Prowincji OO. Bernardynów.
Wychodzi 15 każdego miesiąca.

Luty 1939.

Redakcja i administracja
Radecznicza, Kolegium, lubelskie



*Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił?
W czemem zasmucił, albo w czem zawinił*

*Jam cię wyzwolił z mocy Faraona,
A tyś przyrzędził krzyż na Me ramiona...*

Fragment rzeźby Chrystusa Ukrzyżowanego w kościele OO. Bernardynów w Radomiu,
która — według mniemania znawców — jest dziełem Wita Stosza lub jego szkoły.

ZE RADOMIA
Dra ZYGMENTA
KLUKOWSKIEGO

K O N T R A S T Y

Skwarny letni dzień dobiegał końca.

Słońce, kończąc swą całodzienną wędrówkę zdążyło na swe leże nocne.

Na ziemię kładą się długie, skośne, cienie.

Już ognista tarcza słońca dotknęła hen, na krańcach ciemnej linii lasu... — już tylko, część jej świeci... — wreszcie zapadła za bory, by jutro wstać znowu.

Rozgorzałe od ostatnich promieni zachodzącego słońca niebo, pali się jeszcze czas jakiś...

Lecz i ono zwolna, stopniowo gaśnie...

Hen!... z dala od zachodu, na ciemnym błękie nieba, pokazują się gwiazdy.

Staję w oknie i patrzę.

Od świata odgradza mnie mur klasztorny, stary, zębem czasu nadniszczony, czerwony mur, granica dwu światów. W promieniach zachodzącego słońca, zda się, że mur ten płonie. W ogrodzie, zaśnieżone murem, stoją w półmroku drzewa i krzewy.

Ponad murem widzę krwawą lunę zachodu.

Odnoszę wrażenie, że tuż za murem, tam w dole, rozpościera swe wody ogromna tafla spokojnego jeziora.

W spokojnym zwierciadle wody przegląda się zorza wieczorna...

Wyczuwam jakiś dziwny spokój.

Jest cicho i tak pięknie!...

Zupełnie jak wtedy, gdy kapłan ukazuje ludowi Hostię konsekrowaną.

Czasem tylko czasem, hen!... gdzieś z dala doleci jakiś zagubiony głos ludzki...

Czasem, tylko odbije się echem stłumiony turkot wozu jadącego gościńcem...

Zresztą cisza.

Jak tu pięknie i jak cicho!

Tutaj czuje się niemal namacalnie, że Bóg istnieje — że człowiek jest tak małym i tak od Niego zależnym, tak bardzo zależnym...

Na usta mimowoli ciśnie się szept:

„Pochwalon bądź, Panie, pochwalon!

Z wszystkimi Twymi twory...”

Cisza...

Przyroda niesie Panu w dani „Wieczorną modlitwę”.

Jak tu cicho i jak pięknie!...

Gdzieś z dala, omijając mury klasztorne, niepokojnym nurtem toczy swe brudne fale życie światowe. Ileż tam nienawiści, obłudy, fałszu, zakłamania i wyzysku! Świat chce być szczęśliwy. Lecz czy to szczęście znajduje?

I mimowoli myśl ludzka w podzięcie ulata do tego, który wyrwał mnie z odmetów tamtego życia i powołał tu do siebie.

Lecz oto ciszę wieczoru przeszywają spiżowe dźwięki dzwonu:

„Na Anioł Pański biją dzwony”

„Niech będzie Chrystus pochwalony”

„Niech będzie Maria pochwalona...”

Głos dzwonu zda się poważny, majestatyczny, jakby nie chciał spłoszyć tej ciszy, którą stworzenie modli się do Boga — jakby w tej symfonii, którą natura nuci Panu i on chciał mieć udział — jakby chciał pobudzić do modlitwy tych, do których ten wieczór nie przemawia.

Majestatyczny głos dzwonu niesie się po borach i lasach, po polach i łąkach, głosząc wszędzie chwałę Tej „która poczęła z Ducha Świętego”.

„Na Anioł Pański biją dzwony”

„Niech będzie Chrystus pochwalony”,

„Niech będzie Maria pochwalona,”

„Na Anioł Pański biją dzwony”

„W niebiosach kędyś głos ich kona...”

Wchodzę do kaplicy.

Jest półmrok.

Przez okna sączą się ostatnie blaski gasnącej zorzy wieczornej...

W rogu, obok ołtarza, równym i spokojnym płomieniem płonie wieczna lampka — nieodstępny towarzysz Boskiego Więźnia Miłości — lampka-symbol Jego wiecznej niezmiennej ku nam miłości.

Mimowoli gną się kolana... a ręka kreśli zbawienia Znak...

Od stropu zlewa się jakaś dobrotliwa cisza...

Półmrok gęstnieje...

Tylko lampka pali się zawsze jednakowo, zawsze równo i spokojnie, lecz jakby jaśniej.

Biedny świecie!

Czy ty wiesz, co to szczęście?!

Nie, ty nie wiesz...

O biedny!... o po trzykroć biedny świecie!

„Bronisz”.

Ludu mój ludu, cóżem ci uczynił...

Na twardej i zimnej skale Golgoty w przeddzień Paschy zawisł na krzyżu ów nienawidzony Nazarejczyk, król żydowski, któremu lud przed tygodniem słał gałązki palmowe, wołając „Hosanna”. Oto ten sam teraz rozpięty na krzyżu zbiczony krwią, przyjmuje obelgi hałaśliwej hałastury żydowskiej. Ciepłe promienie słońca wiosennego ogrzewały ziemię, ptaszęta smutnie kwiliły, niemal cała przyroda przyjęła taki nastrój, pełen zgrozy i potępienia tego, co uczynił niewdzięczny rodzaj ludzki. Spojrzał Jezus z krzyża swego na ziemię, po której chodził trzy lata, rozsiewając wszędzie ziarno Boskiej Nauki. Usta Jego spragnione boleśnie się rozwarły i wyrzuciły skargę: Ludu mój ludu, cóżem ci uczynił? Czyliż nie obsypałem Ciebie łaskami i nie wybawiłem Cię z niewoli grzechu i szatana a ty cóż mi w zamian za to czynisz? Serce me krwawisz, żółcią mnie poisz. Ludu mój



Linoleoryt wyk. Br. Serafin Ličas.

ludu, cóżem ci uczynił? Jam dla cię chciał dobra a Tyś się odwrócił do złego, ja ciebie uczyłem i trudy swoje znosiłem, a tyś niewdzięczny narodził się w zacołaniu swym trwał. Ludu mój ludu, cóżem ci uczynił? Ilekroć wołałem poprawy i płakałem nad tobą, ty nie wzruszałeś się i w grzeszne nałogi się pogrążałeś. Ludu mój ludu, ile razy mówiłem ci „Pójdź za mną a uczynię cię doskonałym, weźmij brzemień krzyża mego, albowiem ono jest słodkim i lekkim, tyś tyle razy słowa moje odrzucił i poszedł za głosem fałszywych proroków. I tak płynęła skarga Jezusa jedna za drugą nikt nie zwracał uwagi na nią, prócz Matki Bożej i św. Jana Ewangelisty.

* * *

Wielki Post czyli Quadragesima, jest najważniejszym czasem w roku kościelnym. Jest on wiosną Kościoła św. i jakby porankiem nadchodzącego wielkiego dnia Zmartwychwstania. Nowe życie powinno zakiełkować i wzrosnąć w tym okresie wiosny duchowej. W przyrodzie roślina wyrasta i dojrzewa dopiero wówczas, gdy ziarno jest rzucone w ziemię i w niej obumiera. Podobnie uczyniła niepojęta miłość Boża w dziele naszego zbawienia. Ziarnem stał się Syn Boży. W chwili Wcielenia został przez Ojca jak ziarno rzucony na rolę ziemi, gdzie umiera w okrutnej męce, żeby po trzech dniach wstać i w ten sposób zwyciężyć naszą pychę i wysłużyć nam możliwość zmartwychwstania dla chwały niebieskiej. Idźmy pod ten krzyż Zbawiciela, z którego odzywa się głos naszego Zbawcy „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście obciążeni pracą, a Ja was ochłodzę”. Pójdźcie do mnie wszyscy biedni i nędzni, gdy Wam niedostatek i nędza dokucza, a ubóstwo Moje nauczy cichej pracy i pokory. Pójdźcie do mnie wszyscy, gdy was złe żądze niepokoić będą, spójrzcie tylko na koronę moją, a wnet pierzchną myśli wasze. Pójdźcie pod krzyż mój pokrzywdzeni, modlitwa moja „Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą co czynią” nauczy Was odpusz-

czać krzywdy i urazy drugim; Pójdźcie pod krzyż mój zrozwężeni i pogrążeni we śnie grzesznych nałogów, słowa, które wyrzekłem do łotra dobrego, powrócą wam nadzieję i święte życie. Pójdźcie pod krzyż mój sieroty, bezdomni, starcy, kaleki a słowa które wyrzekłem do Matki Szej pocieszą i wesprą was w życiu. Czy słyszycie Drodzy Czytelnicy „Młodzieży” ten głos zbolełego Zbawcy z krzyża? Na wstępie wiosny duchowej niech każdy z Was rzeknie sobie z głębi duszy. Pójdę o Panie pod krzyż Twój, a on mnie umocni i siły mi doda, gdy będę upadał wśród burzliwych opok życia. Pójdę, o Panie, pod krzyż Twój, serce i duszę Tobie w ofierze złożę.

Jodłowski Tadeusz
uczeń kl. II. kol.

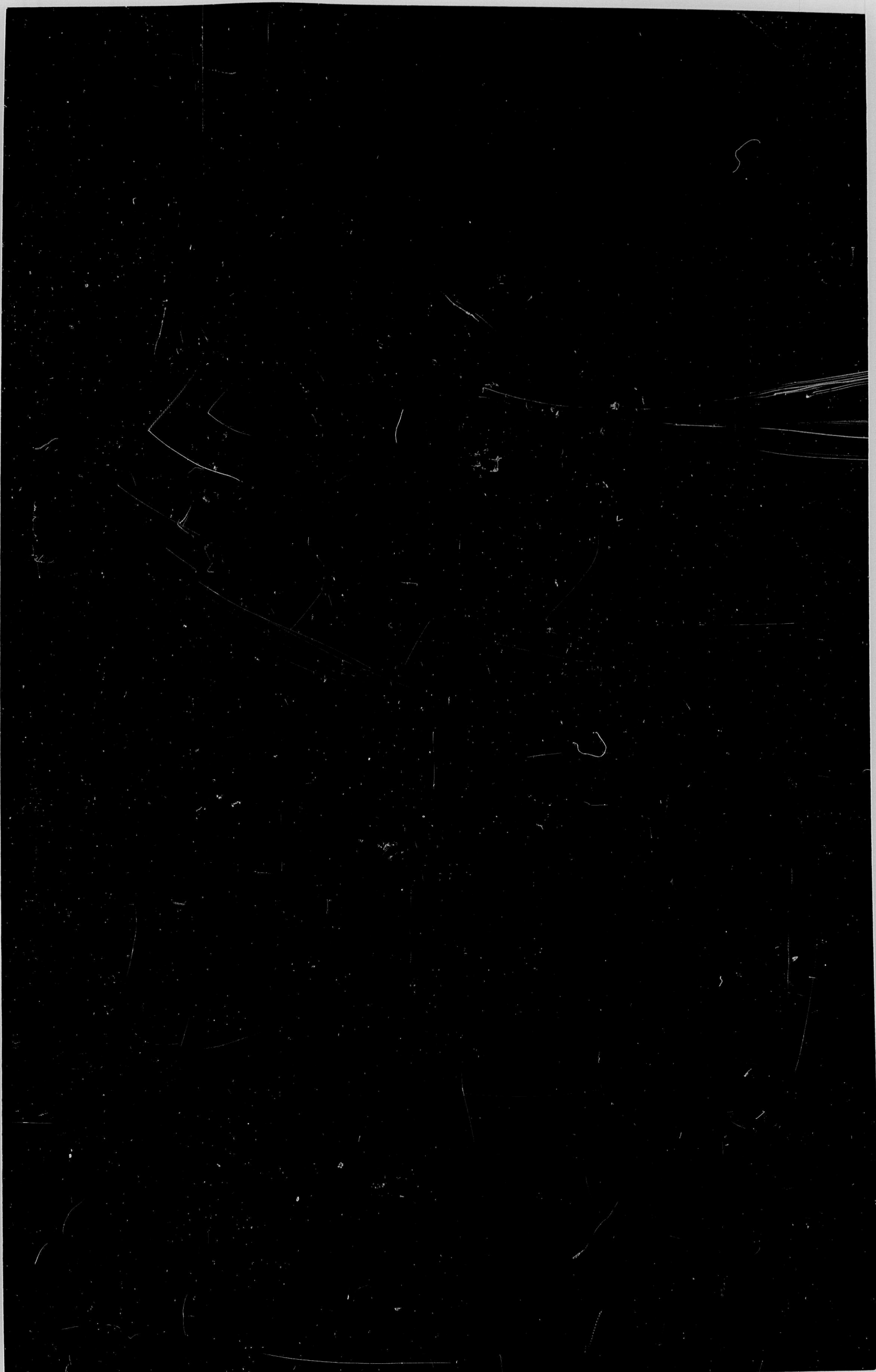
Walka o krzyż

„Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą”.

Luk. 2, 34.

Słowa te wypowiedziane przez starca Symeona, napełnionego Duchem świętym, spełniały się w czasie ziemskiego życia Chrystusa Pana, a i dziś sytuacja się nie zmieniła, więc zastanówmy się nad tym niezwykłym proroctwem, które dotyczy poszczególnych jednostek i całych narodów.

„Chrystus położony jest na upadek i powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą”. Upadł Heród, który czyhał na Jego zgubę. Upadli faryzeusze, którzy szukali sposobów jakby zabić Chrystusa. I dopóki On chciał, nic mu złego nie zrobili: nie stracili Go z góry, ani nie ukamienowali. Upadł wreszcie Judasz, który Jezusa zdradził. Przez Chrystusa pow-



stało wielu ludzi dobrej woli, którzy pragnęli szczęścia, dobra, piękna i prawdy. Z miłosierdzia i łaski Bożej na cudowne słowo: „wstań!”, powstał grzesznicy i grzesznice jak Magdalena, która w pogoni za szczęściem, zeszła na manowce i dopiero kiedy Chrystus zwrócił na nią Swe miłosierne oczy, zapłakała gorzko, zmieniła życie i w Chrystusie znalazła prawdziwe szczęście.

Jezus już za swego ziemskiego życia był przedmiotem walki. Jedni uwielbiali Go i realizowali Jego zasady w życiu; drudzy, przede wszystkim faryzeusze, którym wytykał bez ogródek błędy, pałali do Niego nienawiścią; mówili, że ma czarta, aż wreszcie do tego doprowadzili, że złość swoją ukoronowali śmiercią Boga-człowieka. Nie dosyć im jeszcze tego było, bo gdy cierpiał i konał na krzyżu, to urągali i szydzili z Niego. Tymczasem te nieczne plany upadły, a śmierć Chrystusa stała się początkiem Jego chwały, a ich upadku. U stóp krzyża znaleźli się tak dobrzy, jak i źli. Źli, o ironio losu!, szydzili niby z Jezusa, lecz właściwie szydzili ze swego nędznego losu, kiedy wołali: „zstąp z krzyża, a uwierzemy ci — Krew Jego niech spadnie na nas i na syny nasze”.

Jak widzimy od początku krzyż Jezusa Chrystusa stał się kamieniem obrażenia, znakiem, któremu się sprzeciwiali. Ten sprzeciw, ta zacięta walka i w ciągu wieków nie ustała. Nastąpiły krwawe prześladowania wyznawców Chrystusowych i sług jego: kapłanów. A skutek? Upadek wrogów, rozszerzenie i pomnożenie chrześcijan.

Krzyż zaś, który chciano podeptać, zatrumfował. Z ciemności katakumb wyniesiony na kościołach zaświecił w słońcu blaskiem niezrównanej potęgi i chwały. Tak było kiedyś. Lecz i dziś krzyż znak zbawienia, pojednania, stał się znakiem, któremu się wielu sprzeciwia. Sprzeciwia się Chrystusowi, kościołowi, kapłanom, ale pamiętajmy na słowa Jezusa: „Na świecie ucisk mieć będziecie, lecz ufajcie, jam zwyciężył świat”. Walka pomiędzy dwoma obozami dobrych i złych toczy się przy krzyżu i o krzyż, o zasady Chrystusowe. Lecz też i u stóp tego krzyża rozchodzą się drogi dobrych, którzy dążą do szczęścia wiecznego i złych, którzy szeroką drogą zmierzają do piekła.

Toczy się dzisiaj walka o krzyż w salach i miejscach publicznych czy prywatnych i aczkolwiek się nam nieraz może zdawać, że upadnie znak, któremu się sprzeciwiają, to jednak nie lekajmy się, bo Chrystus zwyciężył świat. I jakkolwiek siły wraże: komuniści, hitlerowcy, neopoganie, bezbożnicy, czy niepoprawni grzesznicy dokładają wszelkich sił i starań, aby zniszczyć ten znak i rozsądzić kościół Boży, to mimo wszystko podnieśmy serca, bo Chrystus zwyciężył, przyszedł bowiem na upadek i powstanie wielu. Nie da P. Bóg z Siebie szydzić, czeka, czeka cierpliwie, bo jak trafnie mówi przysłowie: „Żarna Boże toczą się powoli, lecz skutecznie”.

Przykład upadku Żydów i tylu innych wrogów Chrystusa niech będzie dla nas groźną przestrogą, że tylko Chrystus jest w życiu narodów

i poszczególnych jednostek kamieniem węgielnym, iż Jego nauka, zasady, Jego osoba powinna być fundamentem całego życia. Kto nie buduje na tym fundamencie, ten upadnie, potknie się. Niedowiarki potkną się o prawdę Chrystusową, źli o Jego zasady moralne. Nie zginą jednak z winy Jezusa, lecz z własnej złej woli, bo przecież Zbawiciel przyszedł szukać i zbawiać, co było zgineło.

Z historii ludzkości wiemy, że miliony dusz oparło swe życie na Chrystusie Panu i ukochało krzyż, gdyż rozumiało, że tylko w nim zbawienie i ratunek, a gdzie indziej chaos, upadek i zguba. Pamiętając o tym rozpogódźmy twarze, przywdziejmy zbroję wiary i weźmy się do czynu, do walki o krzyż.

(Główne myśli i niektóre zwroty wziętem z egzegezy tego tekstu, której dokonał ks. dr. Ries).

J. R.

Wielcy Bernardyni

Znaną jest powszechnie rola, jaką historia odgrywała zawsze i odgrywa w dziejach narodu. Ona jest elementarzem, wprowadzającym obywateli w tajniki przeszłości — jest drogowskazem dla tych, którzy są odpowiedzialni przed przyszłością, jak mają postępować, czego unikać, żeby państwo kwitło materialnie, wzmacniało się politycznie i podnosiło moralnie; ona jest nauczycielką życia i zwierciadłem narodu...

Z tego też niewyczerpanego źródła czerpali swą wiedzę życiową i zachętę do wielkich wysiłków wszyscy ci, którzy zdobyli sobie u potomności zaszczytny tytuł „świetlanych postaci”.

Z kolei i oni sami przeszli do historii, rzucając tym samym na jej kanwę nowe piękne wzory...

Niestety, potomność nie zawsze interesowała się nimi. Czasem z okazji jakiejś rocznicy przypomni sobie tego, lub owego... komuś wystawi pomnik... ale większość pozostaje w zapomnieniu, ukrywając się między pożółkłymi kartami historii czy kronik zakonnych.

Dlatego dziś sięgamy do tego skarbcza, by wydobyć z niego choć część tych wzorów, by przyglądać się im bliżej i postawić je na naszej drodze. A one natchną nas swą mocą, dodadzą otuchy i wskażą wśród dzisiejszego, pełnego trudności życia, prawdziwą drogę. Należy się to zresztą i im samym, bo przecież godzi się pokazać ich światu jako tych, którzy życie swoje brali poważnie i wydobyli z niego najwyższe wartości.

W pracy tej jednak nie pójdziemy śladami niektórych entuzjastów dzisiejszej epoki odbrazowania, którzy w sposób brutalny odsadzają tę lub ową postać od czci i zasługi... tylko z uszanowaniem winnym historii i zasłudze obetrzemy niektóre z wielkich osobistości z prochu zapomnienia. Wszystkim bowiem nie potrafimy oddać sprawiedliwości, choćby z tego względu, że na-

sze możliwości tak co do czasu jak i źródeł są dość ograniczone.

Zapoczątkujemy więc wydobywanie z mroków przeszłości tylko tych wielkich Bernardynów, którzy w swoim czasie byli koryfeuszami tak na polu życia wewnętrznego jak i nauki w całej jej rozpiętości... Towarzyszyć nam zaś będzie przy tym nadzieja, że tymi i wszystkimi innymi, godnymi tego zajmą się kiedyś kompetentniejsze pióra.

Dla przejrzystości posłużymy się tu kilku cyklami — mianowicie: w pierwszym przedstawimy sylwetki błogosławionych, w drugim niektórych zmarłych w opinii świętości, w trzecim wybitnych na polu nauki i w czwartym wreszcie tych, którzy zdobyli sobie sławę w innych dziedzinach.

Nie będą to rzeczy gruntownie naukowe, bo sam nasz organ nie nosi na sobie takiego charakteru, ale tylko rzuty na ich życie i zasługi, zebrane na podstawie różnych kronik i zapisków historycznych; będzie to wyciągnięcie młodej ręki w stronę pięknej i bogatej w wartościowe ze wszechmiar przykłady — zakonnej tradycji, by jej perły wykorzystać dla własnego życia...

I. Cykl. „Błogosławieni”.

1. Bł. Jan z Dukli.

Przystępując do pierwszej świetlanej sylwetki zaznaczyć muszę, że o bł. Janie z Dukli dużo już pisano. Wystarczy tu wymienić ważniejsze źródła: O. Cyprian Dominik „Thaumaturgus Russiae”, Lwów 1672; X. Stan. Bieżanowski „Lampades Seraphicae, r. 1673; nieznanego autora: „Bł. Jan z Dukli z nieprzebranej Opatrzności Bożej hojnie łaski szafujący”, w wydaniach z r. 1774, 1837 i 1872; O. Jan Komorowski „Kronika...” z r. 1484; O. Jan Kamiński „Annales...” r. 1721; ks. Sadok Barącz „Pamiętnik Zak. OO. Bernardynów”, r. 1874; O. Norbert Golichowski „Bł. Jan z Dukli — cuda i łaski” Lwów, 1909; O. Czesław Bogdalski „Bł. Jan z Dukli”, Kraków, wyd. II. r. 1903; Antoni Prochaska „Bł. Jan z Dukli”, Lwów, 1919; X. Kantak: „Bernardyni polscy”, Lwów, 1933; O. W. B. „Bł. Jan z Dukli, Patron Polski, Rusi i Litwy”, Rzeszów, 1931... i t. d.

Trudno więc silić się na nowe opracowanie krytyczne. Wystarczy zebrać co najważniejsze, by uwypuklić jego sylwetkę jako świętego zakonnika i wielkiego obywatela...

Bł. Jan z Dukli urodził się więc w r. 1414, w malowniczo położonym miasteczku, które później dało mu swą nazwę jako swej największej chluby. Rodzice wychowują go w ciepłej atmosferze rodzinnej i wpajają w jego nieskażoną duszę umiłowanie wszystkiego co piękne i szlachetne. Przykład zaś nie idzie na marne; chłopiec wykazuje w swoim postępowaniu dobre serce, szlachetność, bystrość i pojętność. Proboszcz radzi wysłać go, po skończeniu szkółki parafialnej, do Krakowa. Rodzice korzystają z rady i tak Jan z Dukli znalazł się w samym centrum wczesnego życia, gdzie cnota i nauka szły z sobą w najlep-

szej przyjaźni. W Krakowie zdobył potrzebne wiadomości, zwłaszcza z teologii i filozofii i co najważniejsze pod wpływem świątobliwego profesora, Jana Kantego, zapalił się jeszcze bardziej do życia wewnętrznego.

Po ukończeniu studiów wraca do rodzinnego domu... i im bliżej rodziców i tej atmosfery miłej, domowej — bardziej wzrasta jego zamyślenie, obracające się od dłuższego czasu koło jednego tylko tematu: na jakiej drodze służyć Panu Bogu. Wreszcie pod wpływem dziwnego natchnienia skręca z drogi niemal przed samym domem i udaje się, mimo ogromnej tęsknoty za rodzicami, na pobliską, pokrytą głuchym lasem, górę Cergową. Spędził tu aż trzy lata. Okres zaś ten wycisnął na całym jego późniejszym życiu swoiste znamię: tu poznał, ile rozkoszy mieści się w ścisłym obcowaniu z Bogiem i do tej Bożej samotności uciekał się odtąd ilekroć pozwalało mu jego czynne życie. Przez post, umartwienia i modlitwy uprosił sobie też zrozumienie woli Bożej. Pod tym wpływem opuszcza pustynię i wstępuje do Zakonu OO. Franciszkanów-Konwentualnych, we Lwowie odbywa nowicjat, wśród różnych prób ze strony przełożonych, składa śluby i otrzymuje święcenia kapłańskie.

Ale duch jego skłonny do najwyższych kontemplacji i uniesień, pragnący wszystko poświęcić dla chwały Bożej — nie zadowolił się zwykłą ścisłością w zachowaniu reguły. Serce Jego rwało się do pierwotnego ideału franciszkańskiego, żeby zbliżyć się do wzoru, jaki pozostawił św. Franciszek i jego pierwsi uczniowie. Dlatego opuszcza zakon Franciszkanów-Konwentualnych i przenosi się, mimo trudności ze strony Jego dotychczasowych przełożonych, do Franciszkanów-Obserwantów, zwanych już wówczas Bernardynami.

Teraz zaczął nowy, najowocniejszy okres życia; zakwitł wszystkimi cnotami. Reguła była dla niego rzeczą świętą, wyuczył się jej na pamięć i często przy jej czytaniu łzy zalewały mu oczy; odbywał różne ćwiczenia pokutne, dokonywał częstych aktów zaparcia, odmawiał sobie różnych godziwych rzeczy. Stąd klasztor OO. Bernardynów stał się niebawem miejscem pielgrzymek dla wielu ludzi, którzy garnęli się zewsząd i poddawali pod Jego kierownictwo. Pod Jego też błogosławionym wpływem pewna grupa pobożnych niewiast postanowiła porzucić świat, by żyć jak on. Dla nich to zbudowali obywatele lwowscy kościół i klasztor w pobliżu kościoła OO. Bernardynów.

Błogosławiona działalność Jana z Dukli zaznaczyła się też i na innych polach. W r. 1472 papież Sykstus IV. wydał polecenie, żeby Obserwanci głosili krucjatę przeciw Turkom, a także występowali przeciw herezjom zachodnim jak arianom, husytom i t. d. Bernardyni więc musieli podjąć w Polsce to zadanie. Kapituła poznańska wyznaczyła do tego odpowiednich ojców... i Jan z Dukli poszedł na pierwszy ogień... Dostał placówkę najodpowiedniejszą — Lwów i ziemię

aż po Kijów. Tu bowiem w swym czasie ścierały się z sobą różne narodowości i religie; trzeba więc było władać kilkoma językami, a przy tym trzeba było posiadać nielada odwagę, żeby w czasach, kiedy bezpieczeństwo osobiste stało na bardzo niskim poziomie, narażać się protegowanym przez różnych wielmożów herezjom. Ale Jan z Dukli nie uląkł się wroga. W kazaniach swych głoszonych po polsku, rusku i niemiecku, gromił błędy, wytykał wady, wskazywał prawdziwą wiarę, podnosił serca ku Bogu; zbłąkanych szukał po ulicach, domach, przekonywał i jedną z Bogiem. Pracując w ten sposób z niestannym natężeniem sprowadził na łono wiary katolickiej tysiące rodzin szyszmatyckich. Przy tym trzymał się stale tych zasad, jakich trzymali się wówczas wszyscy Bernardyni, t. j. nie nawracał szyszmatyków do t. zw. „unii florenckiej”, która nie odpowiadała ówczesnym stosunkom, lecz wszystkich nawróconych ze szyszmy Rusinów, czy Ormian przeprowadzał wprost na łono rzymsko-katolickiego Kościoła. „Ta religijna”, jak to doskonale ujął O. Bogdański, „a zarazem patriotyczna działalność Jana z Dukli na Rusi, była nie tylko jego wielką osobistą zasługą, nie tylko jego wielkim dorobkiem na niebo, nie tylko nie-spożytą korzyścią dla kościoła katolickiego — lecz, biorąc tę rzecz z punktu czysto świeckiego, była ona zarazem wielkim obywatelskim czynem, bo te tysiączne rodziny ruskie i ormiańskie pozyskane dla wiary katolickiej, siłą faktu zespoliły się i zjednoczyły ściślej ze społeczeństwem polskim. Dały one początek owym: „gente Rutheni — natione Poloni”, którzy się stali podłożem elementu cywilizacyjnego na Rusi, tego — co potem zdobycze pług polskiego i katolicką kulturę polską niósł coraz dalej w nieoświecone ziemie wschodnie...”

Tak zapewne pojmowali ten misjonarski i obywatelski trud i królowie polscy, którzy w uznaniu tych zasług starali się później, by Stolica Apostolska ogłosiła Jana z Dukli Patronem Polski. Praca jego jednak napotykała na różne przeszkody ze strony zazdrosnych popów szyszmatyckich, którzy prześladowali go na każdym kroku. Do tego dołączyła się później utrata wzroku i inne dolegliwości. Znosił to wszakże cierpliwie i za wszystko dziękował Bogu. Jedyną jego pociechą była modlitwa i cudowne widzenia, w czasie których oczy jego odzyskiwały swą siłę tak, że mógł oglądać i zachwycać się widokiem Najświętszej Dziewicy i Jej Bożego Dziecięcia.

Wreszcie czując, że zbliża się godzina śmierci, wezwał do siebie braci, zachęcał do wytrwania, nadmienił o obietnicy danej mu przez N. Marię Pannę, że zostanie patronem ruskich kra-

jów, przepowiedział, że na tym miejscu będą mieli obszerny kościół i klasztor, byleby pozostali wierni swej regule — i zasnął w sam dzień Michała Archanioła 29 września 1484 r., jako 70-letni starzec. Do zwłok świętego zaczęły ścierać tłumy wiernych, by po raz ostatni zobaczyć swego dobroczyńcę, tym bardziej, że z chwilą śmierci poczęły się dziać liczne cuda. Ciało złożono w grobie w chórze zakonnym. Lud garnał się coraz liczniej, cuda mnożyły się z każdym dniem — a w ślad za tym cześć świętego zataczała coraz szersze kręgi, tak że dotarła aż do Włoch. Stąd już po trzech latach wszczęto pierwsze starania u papieża Innocentego VIII. o pozwolenie podniesienia i umieszczenia w odpowiednim miejscu ciała sługi Bożego. I pozwolenie to nadeszło 12 lipca 1487 r. — ale ustawiczne zamieszki wojenne stały ciągle temu na przeszkodzie. Dopiero 22 października 1521 dokonał tego O. Jan Komorowski, prowincjał OO. Bernardynów. Cześć jeszcze wzrosła; garnał się do trumny wielkiego zakonnika nawet królowie, hetmani, biskupi i magnaci. I tak kolejno odwiedzają Jego grób Zygmunt III., Jan Kazimierz dwukrotnie, Michał Korybut Wiśniowiecki i Jan Sobieski. Do rzędu Jego czcicieli zaliczają się tacy wodzowie, jak Zamojski, Chodkiewicz, Żółkiewski, Koniecpolski i t. d. Wzywają jego pomocy tak katolicy jak Rusini, Ormianie i schizmatycy.

Wreszcie 17 stycznia 1733 r. Stolica Apostolska zatwierdziła cześć bł. Jana, a w dwa lata później pozwoliła na oddawanie mu czci w całej Polsce, Litwie i Rusi i wreszcie w r. 1739 na prośbę króla Augusta III, ogłosiła go Patronem tychże krajów.

Czcicielom jednak bł. Jana z Dukli to nie wystarczyło — oni pragnęli, by ten ich Patron i Dobroczyńca został oficjalnie zaliczony w poczet świętych orędowników. Zebrali więc fundusz potrzebny do tego, poczynili odpowiednie starania w Rzymie... i zdawało się już, że naród jest bliski urzeczywistnienia swych pragnień. Tymczasem przyszły rozbiory, Polska straciła swój byt, fundusz kanonizacyjny uległ konfiskacie na rzecz rządu austriackiego i sprawa kanonizacji przy- cichła.

Później dopiero wznowił te starania arcyb. lwowski Franciszek Piatek, który chciał się w ten sposób odwdziżyć bł. Janowi za to, że go w r. 1845 cudownie uzdrowił — a następnie rzecz tę podejmował aż dwukrotnie synod przemyski, mianowicie w r. 1902 i 1914. Przyszły jednak nowe kataklizmy dziejowe w postaci wojny światowej i znów sprawa kanonizacji Bł. Jana z Dukli utknęła na martwym punkcie...

W roku bieżącym mija równo 200 lat od ogłoszenia bł. Jana z Dukli Patronem Polski. Może więc społeczeństwo polskie przypomni sobie tę świetlaną postać, która kiedyś umiała pogodzić świętość osobistą z czynami obywatelskimi na miarę Zamojskich, Żółkiewskich czy Chodkiewiczów — bo jak oni, wyrębywał kulturze polskiej bramę otwartą ku wschodowi... i jak oni

**Męża prawego losów nie ugnie potęga,
Gnębić go może, ale pogrążyć nie zdoła.**

**Zacne ubóstwo swoją okryje go tarczą,
A sumienie i cnota pociechy dostarczą.**

Z HORACEGO.

nie dokonywał tego w zacisznych wygodnych, pałacach przez uprawianie zawilej dyplomacji — tylko swą pracą, krwią i móżdżem...

Może społeczeństwo polskie z okazji tej dwusetnej rocznicy przypomni sobie i swego osobistego Dobroczyńcę, który nigdy nie zapomniał o swych czcicielach... i wystawi mu pomnik... lecz nie taki, jaki wystawili mu przed latami dawni czciele, pomnik widniejący do dziś przed kościołem OO. Bernardynów — tylko pomnik w postaci nowych starań o kanonizację...

Może wreszcie te starania, dołączone do modłów Jego współbraci dziś wydadzą owoce i Jan z Dukli już jako święty Patron Polski powiedzie nasz kraj na wyżyny zjednoczenia narodowego, które kiedyś świeciło tryumfy u jego trumny — na wyżyny szczęśliwości i pomyślności...

Fr Bogumił Migdał.

Główne systemy religijne pogan

Wstęp

Celem głębszego wniknięcia w sprawę misyjną i gruntowniejszego jej zrozumienia będziemy się starali rozwinąć w cyklu artykułów pod powyższym tytułem różne wierzenia religijne pogan, szczególną jednak uwagę zwracając na ich przejawy zewnętrzne. Do tego znacznie przyczynili się OO. Jezuici, którzy na uniwersytetach katolickich, pozostających pod ich kierownictwem, specjalnie studiują wierzenia ludów krajów misyjnych i w ten sposób przygotowują swoich i obcych misjonarzy do lepszej i skuteczniejszej pracy na niwie misyjnej.

Zanim jednak przystąpimy do omawiania poszczególnych systemów religijnych — pragniemy najpierw zaznaczyć pewne uwagi wstępne, na których oprzemy przedstawienie wierzeń.

a) *Istota religii.*

Religia dla człowieka jest czymś koniecznym. Ta konieczność wpływa w pierwszym rzędzie z powszechnego pragnienia szczęścia, które zdąża do wiecznego i niezmiennego posiadania Boga, a to osiągamy właśnie przez religię. — Religia zaś polega na stałym oddawaniu Bogu — jako Istocie Najwyższej — należnej czci, a ta cześć musi być wyrażona całą istotą człowieka: duchem w rozumie i woli i ciałem. Rozum poznaje Boga i Jego nakazy, wola je spełnia, a ciało wyraża tę cześć aktami zewnętrznymi. W ten sposób dochodzimy do istoty religii, na którą składają się dogmaty, przepisy moralne i obrzędy.

Religia tak pojęta jest faktem spontanicznym i powszechnym wśród wszystkich ludów, jakie istniały i istnieją na ziemi. Ta powszechność samorzutna wpływa z **istotnej** potrzeby ludzkiej natury. O tym przekonywują nas wykopaliska i badania archeologów, oraz wszelkie poważniejsze studia poświęcone zagadnieniom dotyczącym samej religii.

b) *Ewolucja pierwiastka religijnego.*

Po wykazaniu powszechności faktu religijnego — możemy następnie powiedzieć, że jak długo istnieje ludzkość — tak długo też istnieje religia. Ten pierwiastek różne przechodził koleje, zależnie od tego, jak człowiek żył i myślał. Jest faktem niezbitym, że pierwszą religią jest **Pramonoteizm** — wiara w jednego Boga. To wpływa przede wszystkim z Objawienia Bożego, danego Prarodzącim. Bóg dał pewne nieliczne prawa, a pierwsi ludzie spełniali je. — Człowiek pierwotny — chociaż po pewnym czasie odbiegł od objawionego pojęcia Prawdziwego Boga — jeszcze w pra-dawnych czasach stawiał sobie pytanie: „skąd” się wziął świat i „dlaczego” istnieje. Rozum przyrodzony poparty doświadczeniem słabości ludzkiej i zależności od wyższych sił, oraz głos sumienia — to wszystko doprowadziło go do poznania Boga — Stwórcy świata i Jego opatrnościowych rządów. — Lecz to pojęcie z wolna przechodzi pewną ewolucję. Bóg z czysto duchownego poczyną w duszy człowieka przybierać jakąś formę, zrazu mniej — jak się to uwydatniało nawet w rzeźbie religijnej pogańskiej Grecji — potem coraz bardziej materialną... nawet cielesną. I tak Bóg stał się morfizacją człowieka. Tylko tam gdzieś w najgłębszych tajnikach duszy pozostanie jakieś niejasne pojęcie duchowego Boga. Ta czysta antropomorfizacja bóstwa nie mogła zadowolić umysłu ludzkiego, ponieważ człowiek fizycznie ulega jakimś siłom. Stąd pojęcie Boga utożsamia się z otaczającą przyrodą — następuje ubóstwienie zjawisk przyrody. Czyli innymi słowy — wskutek wypaczenia pojęcia Boga, a co za tym idzie — wskutek obniżenia kultury duchowej w człowieku — religia pierwotna — (**Pramonoteizm**) różne przybierała formy: wiara w Jednego Boga przez przewagę pierwiastków zmysłowych i namiętności w człowieku zmieniła się w najróżnorodniejszego rodzaju bałwochwalstwo.

Pierwszym przejawem bałwochwalstwa jest Animatyzm, polegający na tym, że człowiek patrząc na świat i widząc jego wyższość — uważał go za bóstwo. I tak powstał Astralizm (ubóstwianie gwiazd), Kosmizm (ubóstw. świata) czy wreszcie Fetyszyzm (ubóstw. kamieni).

Ubóstwianie zjawisk przyrody czyli Animatyzm przechodzi z wolna w wiarę w duchy, istniejące w stworzeniach. Taki sposób pojmowania świata dał początek Animizmowi (istnienie ducha w ciałach), Totemizmowi (zwierzę opiekuńcze szczepu) i manizmowi, zakładającemu się na oddawaniu czci boskiej bohaterom okrytym mgłą legend. Kult przodków spotykamy u Chińczyków, Japończyków, Indian, starożytnych Greków i Rzymian, Gallów, Germanów, Słowian i t. d.

To dało początek Panteizmowi (cały świat jest Bogiem) i Politeizmowi (wielobóstwu). Ponieważ jednak bohaterom i pewnym bóstwom już osobowym przypisywano rzeczy dobre a innym złe — powstał dualizm, polegający na zwalczaniu się dwóch potęg: dobra i zła. Idea ta przebiegała się we wszystkich prawie religiach, szczególnie

zaś w mazdaizmie Zaratustry i niektórych wierzeniach indyjskich.

Ostatnim etapem w rozwoju religii bałwochwalczej jest ubóstwianie, obok przyrody i duchów, nawet — namiętności. W ten sposób uprawomocniono kradzież, pijaństwo i rozpustę (Grecja: Venus — rozpusta, Rzym: Bachus — pijaństwo, Syria i Fenicja: Izyda — rozpusta, w Indiach bajdery i t. d.). Ale to już ostateczny upadek ducha. W takim stanie znajdował się cały świat kulturalny w chwili przyjscia Chrystusa — Odnowiciela i Poprawcy objawionego Pramonoteizmu.

Czyli możemy krótko powiedzieć, że religia wyszła z pierwszej powszechnej objawionej wiary w Jednego Boga — **Monoteizmu** — przez wypaczenie pojęć zniżyła się do najróżnorodniejszego **bałwochwalstwa** — i w chrześcijaństwie wraca powszechnie, dzięki działalności misyjnej, do **Monoteizmu** — tej samej wiary prawdziwej, z której wyszła, tylko udoskonalonej przez Chrystusa.

Z tego wynika, że twierdzenie Wielkich Ojców i Pisarzy Kościoła, uważające wierzenia bałwochwalcze za odstępstwo i zboczenie od prawdziwej religii pierwotnej, jest słuszne. Chociaż bowiem pojęcia się zmieniały — nawet materializowały — w gruncie rzeczy — pozostawało we wszystkich religiach pogańskich pewne wyobrażenie jakiejś Najwyższej Istoty, duchów i duszy ludzkiej; wszędzie uznawano pewną wspólną, choć różnie przejawiającą się, etykę i kult zewnętrzny.

Na powyższym pokładzie budować będziemy przedstawienie systemów religijnych pogan, nawiązując je do drugich, wykazując ich istotę i pochodzenie, oraz pewne styki z katolicyzmem, główny jednak nacisk kładąc na kult zewnętrzny.

Literatura:

„Grundriss der Religionswissenschaft” — Alb. Drexel.
„Synopsis Theologiae dogmaticae” — Ad. Tanqueray.
„De civitate Dei” — S. Augustinus — 7 pierwsz. ksiąg.
Encyklopedia kościelna podręczna — tom XXXIII-XXXIV. „Histoire des Religions non Chretiennes” — P. Fournier.

Sztuka a religia

(Referat wygłoszony na zebraniu „Koła odczytowego” kleryków we Lwowie).

Ciąg dalszy.

2. Rola sztuki i religii w życiu człowieka.
- b) rola religii, zestawienie jej ze znaczeniem sztuki i odpowiednie wnioski.
3. Istota sztuki.
4. Zakończenie.

B). Wiemy już mniej więcej, czym jest dla nas sztuka. Obecnie wypadałoby się załatwić z pytaniem jakie znaczenie ma dla nas religia i po zestawieniu tej ostatniej ze sztuką, orzec ostatecznie, czy religia powinna być w stosunku do sztuki czymś nadrzędnym czy nie. Tak sztuka, jak i religia wyrastają korzeniami z jednej i tej samej natury ludzkiej i obie jak dwie sąsiadujące ze sobą rośliny, mają dużo jednakowych pierwiastków. Z tego względu punktem wyjścia będzie dla nas

znowu sztuka — spróbujemy jednak podejść do niej z innej strony, podkreślając specjalnie jej dynamikę, co rzuci właściwe światło na naszą naturę, jako podłoże wszelkich poczynąń kryjące w sobie ich metafizyczną konieczność i wykażemy ostatecznie, iż prymat religii nie jest postulatem niesłusznym i nieuzasadnionym, ale że jasno, oraz logicznie wypływa z istotnych cech ducha ludzkiego. I tak weźmy np. fantastyczne powieści Juliusza Verne’a. Można powiedzieć, że przewodnią myślą tych utworów jest wrodzona duchowi ludzkiemu dążność do ekspansji — nawet poza granice naszego globu, do opanowania całej przedmiotowej rzeczywistości, oraz zerwanie wszelkich więzów, przykuwających go do ziemi i tajemniczych zasłon, zakrywających dalsze widnokręgi. Pierwiastkiem twórczym „Pana Tadeusza” była tęsknota za ojczyzną, „Anhellego” napisał Słowacki w tym celu, by narodowi polskiemu wskazać lepszą, pewniejszą drogę do wolności, przeciwstawiając jej, którą szedł dotychczas. „Osma symfonia” Mahlera jest wyrazem wielkiej, palącej tęsknoty za nadprzyrodzonym światłem i modlitwą o rozproszenie ciemności, okrywających duszę, której jeszcze nigdy nie olśnił blask przedwiecznej Prawdy. Zasadnicze idee powyższych utworów można sprowadzić do jednego mianownika, którym będzie niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy, połączone z chęcią stworzenia sobie jakiejś lepszej rzeczywistości, odpowiadającej w wyższym stopniu ludzkim pragnieniom. Owo niezadowolenie i dążenie do czegoś lepszego jest zasadniczym rysem naszej natury. Człowiek jest istotą niedoskonałą i względną, z wrodzonym popędem i zdolnością do doskonalenia się. „Tylko Bóg jest bytem — mówi ks. Pastuszka — gdzie istnienie zlewa się z istotą, gdzie jest pełnia życia i pełnia bytowania, gdzie nie ma żadnego uzależnienia, żadnych wpływów pobocznych, żadnych zmian, żadnych stopniowań”¹⁾. Względność i niedoskonałość człowieka objawia się przede wszystkim w tym, że musi się kierować niestworzonymi przez siebie, narzuconymi z zewnątrz przez Boga prawami, że we wszystkich swych czynnościach musi się oprzeć na bytach niższych od siebie i z nimi współpracować, a wreszcie w tym, że energię i moc przetwórczą złożoną gdzieś w głębi swego jestestwa potrafi wydobyć na wierzch i zużytkować tylko przez usilną i wytrwałą pracę. Teraz już wiemy, z czego wyrosła cała dotychczasowa kultura materialna, idealna i społeczna. Względność naszej natury jest ich podłożem i zarodkiem, ona to sprawiła, że człowiek, ta najbardziej niespokojna i rozgorączkowana istota na ziemi, zapuszcza ustawicznie badawczy wzrok w otaczającą go rzeczywistość przedmiotową i im dalsze obejmie horyzonty, tym niecierpliwiej powtarza swoje „dlaczego?” — i ona to sprawi, że człowiek będzie szedł dalej w swym kulturalnym pochodzie naprzód — a świat stale się będzie przed nim rozszerzał, że każdy nowy wynalazek, rozwiązanie każdej tajemnicy postawi go wobec nowych możliwości i po-

¹⁾ „Kultura a religia” Przegl. Powsz. VI. 29. str. 303.

trzeb: bo niedoskonałość jest nie tylko początkiem kultury, ale jej cechą i kresem. Dużo się wprawdzie powiedziało o człowieku, ale to jeszcze nie wszystko — jest jeszcze jedna dziwna dotychczas tylko lekko potrącona strona ducha ludzkiego. Każdy zdaje się miał w życiu wypadki, że mu się coś bardzo podobało; przypomnijmy sobie choć jeden z nich, ten który nami najsilniej wstrząsnął i najgłębiej wrył się w pamięć. Dajmy na to, że tym „czymś”, co tak targnęło naszą istotą, była piękna muzyka — o takim mniej więcej charakterze: początkowo niby nic wielkiego, zwykły sobie wstęp, ekspozycja, motyw główny, poboczne najprostsze pod słońcem gromadzenie materiału, z którego ma coś powstać; z kolei wesoła igraszka światła i ciemności, pierwiastków dobra i zła — wszystko na jakimś jasnym tle, przypominającym błękit nieba, całość technicznie uśmiechem, pustotą i swawolą. Po chwili stało się coś dziwnego — przybłąkał się jakiś zimny powiew: jasny błękit zaczął się przesłaniać chmurami. Wesołość i uśmiechy płasających pierwiastków straciły dziecięcą szczerość, zdawało się, że są jakieś wymuszone, że wyrażają raczej hamowany ból, niż bez troską radość; po jakimś czasie rozplynęły się w czarnym tle i nastąpiła burza szalejąca orgią rozpasyanych żywiołów ciemności, rozświecana od czasu do czasu fioletowymi wstęgami błyskawic. Burza wkrótce ustępuje: chmury rwą się w strzępy i podobne do potarganych łachmanów, kryją się za horyzontem — wreszcie słońce, wiosna i radość. Znowu wesołe płasy rozigranych pierwiastków, lecz jakże niepodobne do poprzednich! Obecnie ich uśmiechy już nie tylko świecą, ale palą, budzą w nas jasne słoneczne uczucia, ale o tak wielkim natężeniu, że w piersi czujemy niewytłumaczony ból. Po chwili nikną, oddalają się i zdają się roztopiać w jakiejś niekończącej się przestrzeni, zalanej potokami białego światła. Tymczasem w duszy budzi się cichy, nieokreślony smutek, przenikający z wolna całą naszą istotę — okropna pustka i jakaś bezbrzeżna głębia, której prawdopodobnie nie nie zdoła zapełnić, po której zda się tylko przechadzać samotna nasza tęsknota, z krwawiącym sercem i wzrokiem skierowanym błagalnie gdzieś poza granice tego świata. Charakter utworu mógł być zupełnie inny, wrażenie silniejsze lub słabsze — oto tak bardzo nie chodzi, lecz o ten ciekawy nastrój i tajemniczą głębię, nad którą wypadałoby się nieco zastanowić. Przekonaliśmy się, że muzyka, ta najpopularniejsza ze sztuk, przemawiająca językiem może najbardziej przystępnym, ta muzyka, co tak nieraz upaja tłumy i towarzyszy jaśniejszym chwilom naszego życia — potrafi nas niekiedy poprostu zdruzgotać i tak dziwnie nastroić, że nie możemy sobie znaleźć miejsca, że czujemy się jak gdyby nam umarł ktoś bliski i nad życie kochany. Powiedzieliśmy wyżej, że sztuka może dać w życiu dużo szczęścia, bo przez nią stykamy się z czymś nieskończonym, bezwzględnie doskonałym, bo pozwala nam wznieść się ponad wszystko, co szare i niskie. Tak, ale to szczęście będzie bardzo niepełne a nawet, jakeśmy się przekonali, można je nie bez słuszności naz-

wać nieszczęściem; widzieliśmy bowiem, że wten czas, kiedyśmy się pozwolili prowadzić za rękę natchnionemu kompozytorowi, nasza tęsknota osiągnęła swe maksimum, czuliśmy, że jej nic pod słońcem nie zdoła zaspokoić i jeśli by miała pozostać na zawsze wołaniem bez odpowiedzi, to człowiek byłby najnieszczęśliwszą istotą na świecie i straszną jakąś pomyłką. — Oto do czego doprowadziła nas kontemplacja piękna zakłętego w sztuce, tego piękna, które jest wspólnym przedmiotem naszych władz poznawczych i władz pożądania, a więc w pierwszym rzędzie rozumu i woli. Do tych samych wyników doszlibyśmy przez głębsze zastanowienie się nad dobrem i prawdą ku którym te władze naszej duszy zwracają się oddzielnie, chociaż i tu jest konieczna pewna współpraca. I tak stajemy wobec konieczności jakiegoś łącznika pomiędzy szarą ziemią, a tym tajemniczym, bezwzględnie doskonałym światem, ku któremu ustawicznie zwracają się stęsknione oczy ludzkiej duszy; bez tego wspomnianego łącznika, człowiek nigdy nie byłby szczęśliwy, choćby nie wiem jak daleko zaszedł w swym kulturalnym pochodzie, owszem, z każdą chwilą czułby większą pustkę, czerzość i smutek, bo im bardziej wykształci władze swej duszy, im bardziej przepoi otaczającą go rzeczywistość pięknem własnego ducha, tym łatwiej i prędzej się przekona, że to, co go potrafi od czasu do czasu zadowolić czy nawet upoić, jest tylko blichtrzem i złudą. „Bo struktura psychiki ludzkiej — pisze ks. Pastuszka — jest tego rodzaju, że mimo swej ograniczonej pojemności, nastawiona jest na przyjęcie dobra bezwzględnego, które w hierarchii nagromadzonych wartości, odpowiadających różnym stronom i potrzebom życia, stanowiłoby końcowy szczyt piramidy i wszystkim pozostałym dobrom nadawałoby właściwy metafizyczny kierunek”¹⁾. Tym dobrem bezwzględnym jest Bóg, a czynnikiem, dzięki któremu tęsknota ludzkiego serca nie pozostaje wołaniem bez odpowiedzi jest religia. Jak już wspomnieliśmy i religia i sztuka jak zresztą w ogóle cała twórczość kulturalna człowieka wyrasta z tych samych właściwości i potrzeb jego natury. Obie są koniecznym następstwem jej względności i zależności, obie są w pewnym znaczeniu wołaniem o wybawienie, o jakąś lepszą rzeczywistość, dla obu wreszcie ta sama psychika ludzka jest platformą, na której się stykają — mimo to różnią się zasadniczo odmiennym celem i charakterem. Przez kulturalną działalność duch ludzki promieniuje na zewnątrz, przepaja sobą i udoskonala całą materialną rzeczywistość, poddając ją pod własne wpływy. Ponieważ każdy wysiłek twórczy, zmierzający do udoskonalenia bytów niższych, najwięcej korzyści przynosi samemu człowiekowi, gdyż odkrywa w nim nowe źródła energii i czyni go o wiele zdolniejszym do dalszych trudniejszych przedsięwzięć — można powiedzieć, że ten człowiek w wytwarzaniu wartości kulturalnych jest pierwiastkiem nadawczo-odbiorczym. A wszystko to odbywa się w granicach rzeczywistości ziemskiej dlatego też

¹⁾ „Kultura a Religia” Str. 311.

mówimy, że działalność kulturalna jest aktem immanentnym, chociaż już samo opanowywanie przyrody, czy coś podobnego, określamy niekiedy jako czynności transcendentne — w rzeczy samej jest to tylko transcendencja względna. Z religią tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej. Tu człowiek występuje jako strona wyłącznie odbiorcza. Natomiast „Siłą przyciągającą — pisze ks. Pastuszka — a zarazem ogniskiem, z którego promieniają życiodajne energie jest Bóg. Stamtąd płynie nowa siła, tam tkwi punkt ciężkości”¹⁾). Wytwarzając kulturę, człowiek doskonali się w stosunkach z wszechświatem, natomiast gdy chodzi o religię, rozwój jego ducha odbywa się na płaszczyźnie stosunków z Absolutem, który jest jego przeznaczeniem. Jeżeli zatem człowiek jako istota niedoskonała i zależna, sam sobie nie wystarcza, jeśli wszystko, co stworzy, przekonywa go tylko, że religia, bez której on sam, jak i cały świat byłby tworem pozbawionym głębszego sensu, jest nieuniknioną, metafizyczną koniecznością, a Bóg najwyższym celem, któremu wszystko powinno się podporządkować, to łatwo stąd wysnuć ostateczny wniosek, że sztuka i w ogóle kultura powinny być na drugim planie i ściśle poddane nakazom religii. Nie znaczy to bynajmniej, by artysta miał opracowywać same tylko tematy religijne²⁾). Tworzenie dzieła sztuki jest z punktu widzenia religii taką samą czynnością, która nas zbliża, lub oddala od najwyższego celu, jak np. rąbanie drzewa, czy inne. Dlatego też twórca ma z zasady prawo do wszystkich tematów i do wszystkich sposobów oddania swych wizyj artystycznych, z jednym tylko zastrzeżeniem a mianowicie: aby tworząc sam nie grzeszył, ani swych odbiorców nie narażał na coś podobnego.

C. d. n.

¹⁾ „Kultura a Religia” Str. 310.

²⁾ Zofia Zandy: Wolność sztuki a prawo moralne. Przegl. Pow. 1928 str. 53.

Fr Fabian Krutin.

C Y K L:

Z poetyckiej niwy

Poezja, która nie jest poezją

Ponieważ w ostatnich latach wiele się mówi i pisze, oraz słyszy wiele różnych zdań na temat poezji dzisiejszej, zamyśliłem umieścić na łamach *Młodzieży Serafickiej* szereg artykułów traktujących o niej. Aby mnie jednak nie posądził ktoś o jednostronność, uprzedzenia i nieoczytanie — oprę swoje artykuły na głosach poważnych czasopism, krytyków i specjalistów w tej dziedzinie.

I tak w tym moim wstępnym artykule chcę scharakteryzować ogólnie bodaj cały dzisiejszy ruch poetycki, w następnym chcę pokazać i bodaj częściowo odsłonić poetów, którzy postawili sobie za „punkt honoru”(?! walczyć z Bogiem, z moralnością i z Kościołem, w trzecim zaś z rzędu

przypatrzymy się dzisiejszej poezji religijnej — a właściwie motywom religijnym w poezji obecnej. Po tym cyklu miałbym wielką ochotę zapoznać Czytelników *Młodzieży Seraf.* z postacią św. Franciszka - poety, z poezją franciszkańską i z jej przemożnym wpływem na największych poetów ludzkości i z poezją franciszkańską w Polsce.

Jeśli ktoś z Czytelników nie podziela „mego”(?) zdania — zwłaszcza gdy idzie o poezję doby obecnej — prosiłbym, aby raczył swoje uwagi itp. zamieścić na łamach *Młodzieży S.* w celu ewentualnej wymiany zdań, czy poglądów.

Czy można mówić o poezji w Polsce Odrodzonej?

Przeróżne fazy przechodziła poezja w Polsce, jak nam wiadomo. Był okres złoty w XVI w., okres całkowitego zdziczenia piękna w początkach w XVIII, był wspaniały wzlot ducha u romantyków; zachodzi pytanie, gdzie postawić wypada poezję naszej doby? Trudno jest dziś kategorycznie powiedzieć, jak przedstawia się nasza poezja obecna. Jedni idąc śladem p. Lechickiego rzucają same anathemy¹⁾ na dzisiejszych mieszkańców Parnasu, drudzy, a ci rekrutują się przeważnie ze samych poetów, są zdania, że nie Mickiewicz, nie Słowacki są ulubieńcami Muz, ale Tuwim, Słonimski (Żydzi) i im podobni.

Rok 1914 zamyka okres literatury, jaki nazwano „Młodą Polską”²⁾, a który był ostatnim wielkim i głośnym śpiewem prawdziwie potężnej poezji. Umilkła lutnia Wyspiańskiego, zmierzch padł na twórczość Kasprówicza i Przybyszewskiego, którzy wyśpiewali całą swą duszę w okresie Młodej Polski, „dalsze zaś ich utwory — to śpiew łabędzi nie wnoszący nowych wartości do skarbca literatury polskiej”³⁾. Zapadł zmierzch; po rozległych ziemiach Ojczyzny wionęło widmo wojny, pożogi i śmierci. „Inter arma silent musae!” Ucichła wojna. Ziemie polskie zrosły się w jedno potężne ciało; prorocze wizje romantyków spełnione, ich sny prorocze oblekły się we wspaniałą szatę. Nadszedł czas, że poeci mogą oddychać całą piersią, mogą śpiewać, co im tylko podyktuje natchnienie. Czy jednak śpiewają godnie, jak tego wymaga odrodzona Ojczyzna? Niestety, poezja poszła na *ugory*⁴⁾; zapadł zmierzch. Parnas wielkiej poezji opustoszał. Miejsce dawnej poezji o wielkich horyzontach kosmicznych zajęła *tandeta* niska, podła, materialistyczna *tandeta*⁵⁾. Wyższym był nawet ów okres, gdy ukończone pensjonarki i młode mieszcanki deklamowały: „Mów do mnie jeszcze”⁶⁾, niż obecny, gdy porywom serca nie towarzyszy poezja. Powód tego leży w zmechanizowaniu życia i ubóstwie życia uczuciowego.

Poezji wydała walkę⁷⁾ większa część polonistów, wydawców i krytyków, nie zważając na to

¹⁾ *Tęcza* 1936. IV. str. 57.

²⁾ A. Kaliński. *Poezja Polski Odrodzonej* str. 257-8; *Przegląd Powsz.* t. 177 str. 220-2.

³⁾ A. Kaliński. *Poezja*. P. O. str. 257-8.

⁴⁾ *Przegląd Powsz.* t. 185. str. 230.

⁵⁾ *Przegląd Powsz.* t. 195, str. 333.

⁶⁾ „ ” ” ” 187, „ ” 171.

⁷⁾ „ ” ” ” ” ” ”

wiele, że brak poezji wywołuje anemię w całej sztuce społeczeństw, „bo inne sztuki, jak teatr, malarstwo, muzyka, rzeźba, kino wtedy wydają arcydzieła, gdy do swych wartości formalnych, swowych, związanych z techniką i materiałem, którym się posługują, dodają technię prawdziwej poezji”.

Morderczym widmem dla poezji jest popularny obecnie *futuryzm*¹⁾, który przez swe ubóstwianie żelbetonowej materii doszedł do pojmowania człowieka w kategoriach mechanicznych. Jest to pojęcie straszliwie destruktywne. „Żywa dusza człowieka ze swą wolną wolą, ze swymi skrzydłami — bynajmniej niepodobnymi do skrzydeł samolotu — z nieprzewidywanym, niewykreślonym biegiem swych czynów zaczyna nagle wzdychać do stania się motorem, rządzonym prawem niezmiennym swych trybów”²⁾. Gdzie zjawi się widmo futurysty, dusza przestaje śpiewać, poezja wpada w rażące prozaizmy. Przez swą wichrowatość, zagmatwanie, niejasność, odrzucenie muzyki wiersza, przez arytmiczność, asonanse i nowotwory futurysty grozi poezji czystej, a zwłaszcza poezji religijnej.

Jakiś dziki szal opanował dusze poetów obecnych. Nie nawiązując do dawnej poezji, nie trzymając się dosłownie żadnych prawideł, pokrywając swe ordynarne i banalne częstokroć pomysłami wolnością poetycką — „tworzą” (?) — *Nową Przyszłą, czy Czystą Sztukę* — opartą o „czysty” *dekadentyzm i snobizm*³⁾.

„Nowoczesna poezja jest grą zagadek — mówi Papini — dla przesubtelniejszych snobów — elity amatorów”⁴⁾. Poezja przestała być pokarmem dla duszy, jest zwykłym ćwiczeniem mózgowym, potrzebnym przy rozwiązywaniu szarad i rebusów; poezja przestała uczyć, bawić, przewodzić, wzruszać, prowadzić do Boga, kołysać nas śpiewem natury, ocierać łzy itd. itd. Nic też dziwnego, że powstał obecnie rozdźwięk między poetami a czytelnikami⁵⁾. Poezji nikt nie kupuje, mimo iż każdy z poetów za punkt honoru sobie uważa, co kilka tygodni „wysadzić” nowy tomik i mimo, iż robota idzie „na akord”⁶⁾, na wyścigi, jak we fabryce.

Oczywiście, że taka robota wyścigowa, bez rymu, rytmu, bez fabuły, bez treści, bez **Piękna** (sic!) jest naprawdę niemożliwą i niegodną czytania!

I tu na tym miejscu chciałoby się zacytować choćby kilka utworów, czy powiedzonek poezji dzisiejszej, ponieważ jednak mógłby mnie ktoś posądzić, że wybrałem utwór z gorszych najgorszy i ponieważ nie chcę nikogo „uprzywilejować” (?) dlatego też temu poświęcimy w przyszłości, ot, tak gwoli rozrywce i zabawie osobny reportaż.

¹⁾ Prz. Powsz. t. 166, str. 206; Gaz. Kościelna z 9. VI 1935 r. str. 267-8 nr 23; Gazeta K. nr 29-30, str. 331-2.

²⁾ Prz. P. t. 166, str. 206.

³⁾ Prz. P. t. 157, str. 165.

⁴⁾ Giovanni Papini: „O roli pisarza”. Tęcza 1933, nr 10, str. 5.

⁵⁾ Stanisław Piasecki: „Ustrój klikowy”. Tęcza 33 r. nr 2, str. 30.

⁶⁾ Prz. Powsz. t. 157, str. 165.

Wszystkich zaś, którzy by chcieli już teraz zapoznać się ze stanem poezji dzisiejszej — odsyłam do ostatnio wydanych „Arkuszy poetyckich”.

Powiedział któryś z „poetów” obecnej doby, że poezji nie trzeba rozumieć, że poezja nie musi uczyć, czy wzruszać, gdyż ona jest czymś dla siebie(?) Jeśli tak — to panowie-poeci — nie skarżcie się, gdy wasze „elaboraty” nie idą; ale ograniczcie wasze nakłady do kilku egzemplarzy — ot, tak dla siebie tylko i dla swoich kolegów!

Powodowani instynktem samozachowawczym niektórzy poeci wciągnęli swe „muzy” do tego lub owego ordynarnie niskiego tanga¹⁾, sprzedając poezję na usługę niskich zachcianek. Inni utworzywszy tzw. *ustrój klikowy*²⁾, rozbili swe namioty na rozległym stepie, pozakładali kramiki, wywiesili kolorowe szyldy z oślepiającym światłem neonowych napisów: Tylko u nas prawdziwe talenty! Najlepsi pisarze należą do naszej grupy! My mamy monopol na literaturę! itd. Oto poezja obecnej doby, oto wajdeloci Polski Odrodzonej!?

Przeczytawszy te słowa wyrzutów, mógłby ktoś powiedzieć, że jest to nieprawda.

Jakto w literaturze Polski Odrodzonej nie ma ani jednej poetyckiej lutni, nie ma ani jednej głębszej myśli, idei, nie ma nic godnego uwagi?

Owszem — mimo, iż poeci marni, ci pseudopoeci uczestniczą w 98^o *produkcji rocznej*³⁾ jest przecież, lubo znikomy procent prawdziwych poetów. Tu mam na myśli niedoścignionego liryka obecnej doby Leopolda Staffa, prawdziwie religijną Iłakowiczównę, wielkiego dramaturga śp. K. H. Rostworowskiego, Tuwima (oj, tylko te bakchanalie i „Czychanie na Boga”!), Lechonia, Wierzyńskiego, Pawlikowską, Mączyńską i kilku innych. *Ogół jednak poetycki* — a zwłaszcza „młody narybek” jest nie na poziomie i żadnym sposobem do literatury nie wejdzie, albowiem za zachwaszczanie i znieważanie tejże, poezja im zapłacić „nieśmiertelnością” nie może!!!

¹⁾ Rocznik literacki 1932, str. 16.

²⁾ Patrz „Ustrój klikowy” — Tęcza.

³⁾ Rocznik lit. 1932(3) str. 18.

Fr Marek.

Nasze Lwowskie Zaolzie

Księża jeszcze nie we Lwowie? Co tu porabiacie, czemu siedzicie tak długo tutaj, przecież to już październik, po inne lata po was nie było ani śladu o tej porze!

Oto pytania, jakie w październiku spotykały nas na prowincji prawie codziennie. I ażeby zadowolić każdego, musieliśmy się tłumaczyć, wyjaśniać przyczynę tych niezwykle długich wakacyj. Niektórzy nam zazdrościli tak długiego odpoczynku — ale, niestety, od końca września nie był to właściwie odpoczynek, lecz jedno długie, niecierpliwe, a nawet męczące oczekiwanie na datę wyjazdu do Lwowa. Każde zjawienie się

listonosza wprowadziło nas w stan nadziei, że może już nareszcie przyniósł jakąś wiadomość o naszym wyjeździe, że skończy się okres niepewności i zdenerwowania — nadzieja jednak zwykle nas zawodziła. Minął 10, 15, i 20 października, a o wyjeździe do Lwowa cicho... Zdawało się nam, że o nas zapomnieli...

Ach, nie! Nie zapomnieli. Myśleli więcej o nas, aniżeli my o nich — przygotowywali dla nas odpowiednie pomieszczenie, przeprowadzali remont w odzyskanej, po X. gimnazjum państw., części klasztoru lwowskiego.

Trzeba było wszystko zmieniać, przebudowywać, robić nowe sale, cele, korytarze, sufity, podłogi, zaprowadzić urządzenia, elektryczne, wodociąg, stawiać piece, zakupić umeblowanie. To wszystko wymagało dłuższego czasu, każdy bowiem wie, że stara rzecz przerobić jest trudniej, aniżeli zrobić zupełnie nową i że to często więcej kosztuje, niżby się na pozór zdawało.

Tak było i tutaj. Wszyscy się spodziewali, że roboty będą skończone na koniec września, tymczasem przyszły nieprzewidziane przeszkody i opóźniły roboty prawie o cały miesiąc, a tym samym nasz przyjazd.

Dzień 27 października. Telegram. Przyjeżdżać. Nareszcie! Chwała Bogu! Przyjeżdżamy. Oczom naszym przedstawia się piękny widok świeżo odnowionego skrzydła klasztoru. Wszystko świeże, nowe, czyste, białe. W powietrzu unoszą się jeszcze zapachy i wonie po pracujących tu przed chwilą lakiernikach, malarzach, czy stolarzach. Powszechny zachwyt budzi wspaniała, obszerna, pomalowana na jasno kaplica, z nowoczesnym kasetonowym sufitem, jak również refektarz.

No, myślimy z ulgą, czekaliśmy, ale cierpliwość nasza została nagrodzona!

Czasu jednak na zachwywanie się odrestaurowanym budynkiem nie ma wiele! Zaraz po przyjeździe trzydniowe rekolekcje, po rekolekcjach wypożyczanie książek i rozpoczęcie roku szkolnego. Nauka teraz musi iść przyspieszonym tempem — musi się nadrobić spóźnienie przez skrócenie lub zupełne zniesienie niektórych ferii świątecznych oraz intensywniejszą pracę.

Dopiero dnia 12 listopada nastąpiło uroczyste poświęcenie odnowionej części klasztoru. Aktu tego dokonał N. O. Prowincjał O. Metody Sikora — główny inicjator restauracji dawnego gimnazjum.

W przemówieniu swym, jakie wygłosił przy tej sposobności, zaznaczył On, że zakon nasz dzielił losy naszej Ojczyzny — zarówno okresy jej chwały, jak i upadku. I dziś również daje się to zauważyć — ciągnął dalej Dostojny mówca — bo oto, gdy Ojczyzna nasza podciąga się wzwyż, my z wielkim nakładem sił i kosztów musieliśmy odrestaurować tę część klasztoru, którą za czasów niewoli musieliśmy oddać na użytek gimnazjum państw., aby tutaj we Lwowie pomieścić wszystkich młodzież zakonną i aby jej zabezpieczyć tak należyte wychowanie i wykształcenie, jak i zachowanie cennego daru — zdrowia.

Na zakończenie N. O. Prowincjał wypowiedział pod adresem zgromadzonych kleryków życzenie ofiarnej, wytrwałej i owocnej pracy w tym roku szkolnym.

Dziś praca wre tak w starych, jak i w nowych murach. Na pamiątkę zaś odzyskania przez Polskę Śląska Zaolzańskiego, tę odnowioną część klasztoru ochrzciłszy mianem Zaolzia.

Fr Jukundyn Łaba

Karnawał

Żyjemy w czasach, w których każda chwila obfituje w nadzwyczajne zdarzenia i to jeszcze najczęściej w zdarzenia całkiem nieprzewidziane. Bo czy ktoś z Was mógłby się spodziewać czegoś podobnego? Z pewnością nikt. A trzeba Wam wiedzieć, że zmysł przewidywania jest u nas nadzwyczaj rozwinięty! Każdy z nas jest zdolny wy-czuć zbliżającą się „klasówkę”, czy inną „chmurę gradową” na odległość kilku dni i wówczas na jednych „dii boni” zsyłają nieszkodliwe choroby tak, by mogli nie pójść do klasy, ale inni, faworyci „wszystkich muz”, z duszą na ramieniu, z biernymi klientami wokół, starają się jednak nie ustępować z pola. Ale jednak tego nie przewidział...

Oto pewnego pięknego poranku w niedzielę (zupełnie jak samo jak to jeden z „prymusów” napisał w zadaniu) powiada do nas O. Rektor, że w pewnym bardzo ważnym interesie wraz z O. Prefektem na pewien czas wyjeżdża... Hura! Ale to będzie heca! To dopiero będzie wolność i niezależność. (Trzeba wiedzieć, że jesteśmy na wskroś demokratami). Toteż, gdy tylko „słowo stało się ciałem”, postanowiliśmy ustrój Kolegium gruntownie zmienić. Od czego tu zacząć? Starsi, oczywiście jak przystało na poważny „areopag”, zaczęli przede wszystkim bujne fryzury (już nie ukradkiem gdzieś po tajemniczych ubikacjach, ale publicznie, ledwie patrząc na żółtkłe miny upośledzonych bezgrzywnych) i poszli do klasy na naradę. Mimo całej swej przebiegłości zapomnieli o tym, że ściany mają uszy, które są nadzwyczaj ciekawe, co też będą radzić. Ale pst... już siedzą!

— Morowa okazja — zaczyna „Bat’ko”, że to wszędzie musi dać początek — a do tego czas karnawałowy.

— Carpe diem — podchwytuje „Wańka”, znany także pod nazwą „Komintern”, słynny, że chętnie wyraża się „po łacińsku”.

— Od czego zacząć?

— Popsuć wszystkie dzwonki, by nas nie budzono ze snu — radzi niewyspany nigdy Stefan.

— Urządzić coś takiego z husia — siusia...
— Z orkiestrą!

— Bardzo chętnie! — zgadzają się solidarnie wszystkie „smyczki”.

— Hurra! Zaczynamy!...

— Co najpierw?

Nagle, powoli... powolutku otwierają się drzwi i na „salę obrad” wchodzi ni mniej ni więcej, tylko sam O. Rektor.

...Na sali grobowa cisza...

Tylko flegmatyczny „Komitern” jakimś zduszonym głosem wyszeptał: „Hannibal ante portas”.

— A wy co tu robicie?...

Ostatecznie nie nikomu się nie stało, tylko trochę spochmurniało, wcieranie się (a setne) oberwało i wszystkiego się odniechęciało itd.

Tak, panie kochany, tak. Każą człowiekowi ruszać bryłę z posad świata, a tu ani palcem w bucie ruszyć nie można.

I to ma być karnawał...

Od tego czasu nasz „areopag” chodził jak zmyty. I nie widzieli, jak im pokazywały młodsze generacje na palcach zajęczki, albo skrobali rzepkę, albo grali na nosach. Oj, tak, tak! Ile jeno chcecie, zróbcie sobie na czole kropek palcami, wy wszyscy uczeni, doświadczeni i światli i niegłupi a my także przynajmniej w duchu uszczknęliśmy uciech zapustnych... Wierzmy jednak, że jeszcze ktoś tam podejmie naszą szlachetną inicjatywę i przynajmniej kusaki nie będą całkiem kuse...

Powiadają, że: *Szymek*.

Z kroniki kolegiальной

Sprawozdanie z Kółka Misyjnego za czas od 3. IX. do 22. XII. 1938 roku. — Kółko Misyjne liczy 147 członków. Zebrań plenarnych było 3, na których odczytano referaty: kol. Żychowicz pt.: „Misjonarz wśród pogan”, kol. Fila pt.: „Królewskie kapłaństwo”, kol. Skalniak pt.: „Co świat cywilizowany zawdzięcza misjonarzom”. Zebrań zarządu głównego było 3. Ze-

brań klasowych odbyło się 20, na których odczytano 16 referatów. Na niektórych zebraniach podawano wiadomości z czasopism misyjnych. Kółko urządziło jedną uroczystą Akademię Misyjną. Myślą przewodnią naszej pracy było dać misjom to, czego one najbardziej potrzebują, wspierać je modlitwą i ofiarą. Przeto Kółko prowadziło „Skarby duchowy” i materialny. W tym czasie ofiarowano 2.220 Komunii św., 4.670 Mszy św., Różańców (całych) 447. Innych ofiar duchownych ponad 10 tys. Dział korespondencji przedstawia się następująco: wysłano 8 listów, otrzymano 3. Nie zapomnieliśmy też o pomocy materialnej. Poszczególne Kółka klasowe złożyły: kl. I. 60 zł 47 gr, kl. II. 54 zł 10 gr, kl. III 42 zł 16 gr, i kl. IV. 9 zł 55 gr. Z akademii Misyjnej pozostało 25 zł 7 gr. Razem zebrano 191 zł 25 gr. — Znaczków zebrano ponad 8 tys., nawet starych 250 i kilkanaście gramów cynfolii. Otrzymaliśmy 6 czasopism misyjnych. Koło posiada bibliotekę złożoną ze 70 książek treści misyjnej, a treści religijnej w ogóle 257.

St. M.

Półroczna działalność „Kółka Naukowego”

W pierwszym półroczu swego istnienia „Kółko Naukowe” zorganizowało dziewięć zebrań, na których było wygłoszonych cztery referaty: 1) „Z wielkich dni Śląska Cieszyńskiego” — 2) „Centralny Okręg Przemysłowy” — 3) „Nauka przyrody i matematyki przed humanizmem” — 4) „Dzieje Rusi Czerwonej”. Poza tym zorganizowało Kółko artystyczny obchód stulecia urodzin Adama Asnyka i wykład o Nieznanym Żołnierzu. Największą żywotność wykazała sekcja polonistyczno-historyczna. Składamy tu także serdeczną podziękę p. dr. Gawlikowi, naszemu poloniście, za chętną i bardzo wydajną współpracę w naszej organizacji a całemu Zarządowi składamy gratulacje i życzenia pomyślności w dalszej pracy.

E. K.

ROZMAITOŚCI

Z polskiej diecezji misyjnej w Afryce. Z polskiej prefektury apostolskiej Brockenhill (Rodezja Północna w Afryce Południowej) donoszą, że w r. 1938 oddzielono część Prefektury i utworzono nową Prefekturę Apostolską Ndola, którą oddała św. Kongregacja Rozkrzewienia Wiary oo. franciszkanom włoskim. Skutkiem tego podziału Prefektura Brockenhill polskich oo. jezuitów zmniejszyła się o mniej więcej 100.000 kilometrów kwadratowych t. j. o jedną czwartą Polski. W nowej Prefekturze Apostolskiej mieszka na 120.000 ludności, 7.770 katolików. W pozostałej w zarządzie oo. jezuitów części Prefektury Apostolskiej Brockenhill mieszka 270.000 pogan, 14.395 katolików tubylców, 205 Europejczyków i 17 innych oraz 2.395 katechumenów. Pro-

testantów na terenie Prefektury znajduje się 16.000, prócz nich po setce mahometan i żydów, oczywiście z Polski. Wobec przeszło 300.000 rzeszy rozrzuconej po olbrzymich obszarach Rodezji Północnej prawie że nikłe są siły misjonarskie. Prefektura Apostolska Brockenhill liczy bowiem 14 księży, 16 braci i 33 siostry zakonne. 63 Europejczykom pomagają w pracy misjonarskiej tubylcy-katechiści w liczbie 71 i 38 nauczycieli krajowych. Należy zapytać się, jak urządzają się nasi misjonarze, by podjąć ogromowi pracy. W każdym razie władze kolonialne Afryki Południowej pełne są uznania dla pracy polskich Jezuitów. Wobec rozrostu chrześcijaństwa w polskiej Prefekturze Apostolskiej w Afryce św. Kongregacja Propagandy widziała się zmuszona odciążyć naszych misjonarzy, tworząc nową prefekturę.

W oswobodzonej Barcelonie 600.000 osób słucha uroczystej Mszy św. — W oswobodzonej spod czerwonego jarzma Barcelonie na Placu Katalońskim odprawiona została uroczysta Msza św., której wysłuchało około 600.000 osób. Było to pierwsze nabożeństwo odprawione publicznie po długich miesiącach niewoli mieszkańców Barcelony.

Premier Negrin — świętokradca. — Agencja Havasa podała wiadomość o odnalezieniu w ogrodzie pewnej willi podmiejskiej w pobliżu Barcelony dwóch szczerozłotych koron ozdobionych rubinami, topazami i perłami wielkiej wartości. Jak twierdzi wyżej wymieniona agencja — jedna z tych koron, których wartość przewyższa kilka milionów pesetów, ozdabiała figurę N. M. Panny, Patronki Toledo. — Podług brzmienia oficjalnego komunikatu z Salamanki, znaleziono w pałacu, w którym mieszkał

Koło szkolne L. M. K. liczy obecnie 120 członków. Przez całe pierwsze półrocze zebrano składek członkowskich 50·20 zł i złożono ofiarę na budowę kościoła garnizonowego w Gdyni w sumie 16·70 zł. Koło szkolne w pierwszym półroczu miało trzy zebrania plenarne i dwa zebrania zarządu. Dla ułatwienia pracy i zapoznania się z morzem i okrętami L. M. K. utrzymuje bibliotekę i kółko modelarskie. J. S.

Koło szkolne L. O. P. P. Posiada obecnie 84 członków. Dochody tego Koła wynoszą do dnia 1 stycznia br. 83·58 zł. Dochód ten pochodzi ze składek członkowskich i imprezy urządzonej z okazji „Tygodnia L. O. P. P.”, i w rocznicę odzyskania Niepodległości. Wydatki Koła były bardzo małe. Wynosiły 35 gr. na korespondencję z obchodem powiatowym w Zamościu. Wszystkich zebrań było 4. W tym dwa zebrania zarządu i dwa ogólne. Na zebraniach ogólnych były odczytywane artykuły z czasopism lotniczych.

Krótki kurs LOPP-u w Kolegium. Dnia 1 lutego br. przyjechał do Kolegium z Zamościa instruktor L. O. P. P. p. Rotmistrz Rojowski — celem utrwalenia w nas znajomości najnowszych środków wojennych, jakimi są samoloty, gazy i bomby, również w celu zapoznania nas z obroną przed tymi środkami wojennymi. Wykłady trwały od 1 do 4 lutego. Ostatniego dnia mieliśmy ćwiczenia z maskami przeciwigazowymi. Wykłady były wysłuchane z wielkim zainteresowaniem. — Dnia 3 lutego br. p. Rotmistrz odbył też lustrację naszego Koła L. O. P. P.

Imieniny Br. Rafała. W dniu 26 stycznia b. r. obchodził Br. Rafał Tetera, opiekun chłopców, w godzinach pozaszkolnych, swoje imieniny. Wychowankowie złożyli mu serdeczne życzenia.

Dnia 2 lutego obchodzili wychowankowie Kolegium Imieniny P. Prezydenta Prof. Ignacego

Mościckiego. Po okolicznościowym przemówieniu P. Dra Gawlika — wychowankowie udali się do Kościoła, gdzie wysłuchali Mszy św. na intencję Dostojnego Solenizanta.

Badanie lekarskie. Dnia 29 i 30 stycznia lekarz wojskowy z Zamościa, p. por. dr Bieńkowski, przeprowadził badanie kolegiastów. Według jego orzeczenia stan zdrowotny w Kolegium jest na ogół dobry i nie ma poważniejszych wypadków. Nieliczni maruderzy otrzymali odpowiednie recepty i wkrótce będzie wszystko w pełnym porządku.

Nowe Jasełka w Kolegium. Dnia 2 i 5 II., odegrali nasi artyści piękne i bardzo oryginalne Jasełka. Przed oczyma widzów przesunął się najpierw rzewny obraz Bożego Narodzenia. Na świat przychodzi Bóg i chce na nowo odbudować świat pławiący się w powodzi nędzy i upadków. W tym celu wysłał na bój ze złem swego rycerza — Akcję Katolicką. Ciężki to bój. Świat opanował dzisiejszy Herod — Komintern i do rządzenia nim zaprzął Masonerię, Kryzys i całe piekło. I widzimy ich naradzających się nad sposobem wytławiania dusz ludzkich. Komintern chce przyćmić gwiazdę betlejemską — pięcioramienną gwiazdą komunizmu. Następnie widzimy bezdomnych, bezrobotnych i nędzarzy. Cierpią wielką nędzę i któż oni są? Pod ich postacią zjawia się na świecie Chrystus — który kiedyś powiedział; „coście uczynili jednemu z tych małuczkich, mnieście uczynili”. Chce ich zwabić diabeł na lep kominternu, gnębi ich kryzys, wypacza masoneria. Ale w końcu i dla nich zabłyśła gwiazda miłości. Oto Komintern pada pod ciosem walecznej Akcji Katolickiej, a w baraku zjawia się Caritas z licznymi podarkami. Cała więc sztuka jest jednym wielkim symbolem. — Odegrana ona była bardzo dobrze. Na szczególniejszą uwagę i wyróżnienie zasługuje:

Negrin, szkatułkę, zawierającą kilka milionów monet w walucie zagranicznej, większą ilość biżuterii, oraz dwie złote korony, z których jedna przypuszczalnie jest koroną Matki Boskiej z Sagrario w Toledo.

—o—

Piękne wyznanie wiary królowej holenderskiej. Królowa holenderska Wilhelmina wygłosiła przed mikrofonem radia przemówienie, wzywające społeczeństwo Holandii do zbiorowego wysiłku w kierunku zespolenia duchowych i moralnych sił narodu. Zakończenie przemówienia królowej było przepięknym wyznaniem wiary monarchini. — „Nie wypełniłabym do końca swego obowiązku — mówiła królowa — gdybym, poruszając sprawę moralnego i duchowego uzbrojenia narodu, nie poświęciła chociaż kilku słów stronie istotnej tej wielkiej akcji duchowej. Wiemy wszyscy, że duch Boży wzywa każdego człowieka i każdy naród ku wyższemu celom. Duch ten odpowiada na każde pełne lęku wołanie pogrążonego w cier-

pieniu i opuszczonego człowieka, który błaga o Bożą pomoc. Pragnienie pomocy i bliskości Bożej nigdy chyba jeszcze nie było tak powszechne i tak silne jak właśnie w chwili obecnej, gdy ma się wrażenie iż wszystko to, czym się człowiek tak bardzo szczycił, rozpada się w gruzy, gdy tylu ludzi ogarnia niepewność, co robić i gdzie szukać ratunku. Stosunek osobisty i kontakt niejako z Bogiem, bez którego nie może być mowy o żadnym spokoju wewnętrznym, wyrazić można jako umiłowanie prawdy, szczerość i uczciwość... Ponieważ wiele osób pytało się mnie i pyta o mój osobisty stosunek do spraw wiary i o moje osobiste doświadczenia, przypominając mi słowa „Christ avant tout”, które niegdyś napisałam, uważam za swój obowiązek dodać jeszcze, że doświadczenie, na którym oparłam powyższe słowa, było i jest moją gwiazdą przewodnią w zdobywaniu wyższych wartości. Mam nadzieję, że danym mi będzie pozostać wierną tym słowom „Chrys-

tus przede wszystkim” aż do mego ostatniego tchnienia. Oby Zbawiciel dał mi siły na to”.

Święto Chrystusa Robotnika. Radio watykańskie doniosło w tych dniach, że w Brooklynie (Stany Zjednoczone) czynione są starania celem ustanowienia nowego święta ku czci Chrystusa Robotnika. Inicjatorzy mają nadzieję, że na petycji, którą się prześle Ojcu św. w tej sprawie, figurować będzie ponad 100.000 podpisów. Święto powyższe byłoby obchodzeniem w t. zw. „Labour Day”.

15-tu trapistów hiszpańskich ofiarą czerwonych. Prace przy odbudowie klasztoru oo. Tapistów w Viacoeli koło Santander, zrujnowanego przez komunistów, dobiegają już końca. Przeor jest wciąż jeszcze w poszukiwaniu zaginionych członków zgromadzenia. Jak już z całą pewnością zostało stwierdzone, 15 zakonników klasztoru w Viacoeli przez długi czas więzionych komunistami zamordowali. Dwóch zakonników zmuszono do od-

kol. Kowalczyk, który w roli starego diabła, pokazał, jak jest przeprowadzony werbunek przez komunistów. Dalej zwrócił na siebie oczy publiczności kol. Skalniak w roli Akcji Katolickiej. Świetnie wypadł Komintern w osobie Kaniuki; wielkim też powodzeniem cieszył się Rudnicki w roli małego diabełka — Pętaka. Pięknie odegrał Twardowskiego — kol. Ćwikła. Że wszystko dobrze poszło, zasługa to wielka PP. Prof. Rodzonia i Gabrysia, którzy z dużym nakładem pracy i czasu odpowiednio przygotowali aktorów do występu. Tak samo na wspomnienie zasłużył kol. Guzowski jako wyśmienity szufler, „sine quo non”.

Dnia 7 lutego b. r. złożyli wychowankowie Kolegium życzenia imieninowe P. Mgr Rodzoniowi Romualdowi, klasykowi kolegialnemu.

Wśród kolegialnych trąb... Nieodłącznym towarzyszem ochodów narodowych, przedstawień, imienin, jest orkiestra kolegialna. Nasza orkiestra dzieli się na dętą i smyczkową. Na orkiestrę dętą składają się: 1 klarnet Es, 1 saksofon-alt, 4 kornety, baryton i tenor, 4 alt, 2 basy, oraz bęben z werblem. Summa summarum 16 członków. W skład orkiestry symfonicznej czyli smyczkowej wchodzi 4 skrzypce, saksofon, 2 kornety, puzon, kontrabas i bęben. Ta druga jest dość szczupła z tego względu, że dużo starych „mistrzów” ubyło. Większa część orkiestrantów jest z trzeciej kl. Obie „stare” orkiestry, jako też szkolenie nowego narybku „trąb” dzierży pod swą batutą p. kapelmistrz Józef Kosz, który jest na tym stanowisku od początku istnienia orkiestry w Kolegium. W repertuarze orkiestry są też niektóre utwory p. kapelmistrza przez niego skomponowane. Z powodu tego, że orkiestry w tym roku składają się przeważnie z „juniorów”, nie gra się poważniejszych a trudnych utworów. Orkiestra dęta gra uwertury: „Minutę” „Marię Królowę” „wiązanki: „Legionową”, „Polne Kwiaty” „Polskie Kwiaty”;

msze Baranowskiego, Wilkuszewskiego; marsze: „Tenner”, „Na straży”, „Za Ojczyznę”, „Wiarurasy” i wiele innych, skocznych polek i posuwistych walców itp. Orkiestra symfoniczna popisuje się uwerturą: „Mignorette”, „Polne Kwiaty”, marszami jak „Witaj Polsko” „Trewiramus”, zamieszystym „Kuba Jurek”, sentymentalnymi walcami. Ostatnio często grały orkiestry na chórze kolędy. Ciągłe obie orkiestry podwyższają swój poziom, tak, że z wiosną winny odżyć zeszłoroczne tradycje orkiestralne.

Vetus Musicus.



Ojciec św. Pius XI nie żyje

Już po złożeniu tego numeru, doszła nas smutna wiadomość o śmierci Ojca św. Piusa XI. Bóg Najmiłosierniejszy niech Go przyjmie do swojej chwały w nagrodę za Jego błogosławioną działalność na ziemi. W przyszłym numerze damy charakterystykę sylwetki duchowej — tego Największego Papieża czasów nowożytnych.

REDAKCJA.

bycia służby wojskowej. Obydwaj zginęli podczas walk na froncie.

Przed ogólnopolskim kongresem tercjarzskim na Jasnej Górze. W głównych zarysach został ustalony program ogólnopolskiego kongresu tercjarzskiego na Jasnej Górze. Protektorat nad wspomnianym kongresem przyjął JEm. Ks. Kardynał Prymas dr August Hlond. Kongres wyznaczono na 4-6 lipca br. W dniach tych odbędą się uroczyste nabożeństwa z kazaniami, wspólna Komunia św. uczestników zjazdu, adoracja nocna N. S., wspólna droga Krzyżowa, procesja Marianańska, odnowienie uroczyste profesji III Zakonu, wreszcie referaty z dyskusją. Na kongres uruchomione będą pociągi popularne. W Częstochowie zaś zostaną przygotowane kwatery po cenach bardzo przystępnych. Należy nadmienić, że ogólnopolski kongres tercjarzski na Jasnej Górze odbędzie się w br. w łączności z tego rocznymi dwiema rocznicami a mianowicie: 700-lecia istnienia tercjarstwa w Polsce i 650-lecia zatwierdze-

nia reguły III Zakonu przez papieża Mikołaja VI.

Prasa misyjna. Archiwariusz generalny św. Kongregacji Propagandy Wiary prałat Giuseppe Monticone sporządził niezmiernie ciekawy wykaz czasopism wydawanych w różnych krajach w celu szerzenia katolickiej idei misyjnej. Z wykazu tego przekonąć się można, że stosunkowo największą aktywność w tym kierunku rozwija Holandia, która przy mniej więcej 3 milionach katolików wydaje 56 czasopism misyjnych. Pod względem liczby wydawanych czasopism pierwsze miejsce należy się jednak Belgii i Włochom (po 118 pism), a dalej Niemcom z Austrią (82), Francji (78), Stanom Zjednoczonym A. P. (51), Hiszpanii (35) i Polsce (28). Statystyka czasopism misyjnych wydawanych w innych krajach jest następująca: Anglia 16, Jugosławia 14, Irlandia 13, Szwajcaria i Portugalia po 11, Czechy-Słowacja 10, Kanada 8, Węgry i Argentyny po 7, Brazylia i Chile po 5, Malta 4, Luksemburg 3, Australia,

Kolumbia, Filipiny i Szkocja po 2, wreszcie Dania, Litwa, Meksyk, Nowa Zelandia, Panama i Wenezuela po 1. Ogółem w świecie wychodzi 689 czasopism poświęconych idei misyjnej. Interesujące są szczegóły dotyczące prasy wychodzącej w krajach misyjnych. I tak w Chinach bezpośrednio przed obecną wojną wychodziło ogółem 115 czasopism katolickich, w tym dwa dzienniki, 11 tygodników, 52 pisma w języku chińskim, 52 w językach obcych i 18 po chińsku i w języku obcym. W Japonii wychodzi 25 pism katolickich, obejmujących także czasopisma naukowe. Również 25 pism katolickich wychodzi w Kongo, na Madagaskarze istnieje katolicki dziennik typu „La Croix”. W ogóle na samych misjach wydawane jest 780 czasopism katolickich, z czego w Azji 405, w Afryce 158, w Australii i na wyspa Oceanii 178.

Mало znane zainteresowanie naukowe Papieża Piusa XI. Znanym jest faktem, że Papież Pius XI niezmier-

Ofiary na fundusz prasowy (1939) złożyli:

p. Walerian Dubicki, Kolonia Matelin — zł 5, Anna Szpytna — Markowa — 2, p. Domini Wł. Klemensów — 5, p. St. Jatwina Warszawa — 3, p. Brzda Alojzy-Kalwaria Zeb. — 5, p. Gasiński J. Bugaj — 3, pp. Karasiowie Fr.-Wierchowina — 5, p. Rogowski J.-Wojślawice — 1,50, p. Bator P.-Radom — 3, p. Marcola St.-Komarów — 3, ks. Cieslicki-Szebrzeszyn — 5, ks. Szyszko Wł.-Wojciechów — 1,50, ks. Rolecki J.-Dubienka — 3, ks. proboszcz-Rachanie — 1, p. Luczyński Al. - Dęblin — 5, p. Grocholski J.-Szebrzeszyn — 3, o. Atanazy — 5, p. Cebrykow-Szebrzeszyn — 5, ks. Witkowski S.-Lublin — 1, ks. Szulborski M.-Doroh. — 2, p. Antczak F.-Rejowiec Lub. — 2, p. Skrok J. -Radecznica — 3, OO. Bernardyni-Brzeżany 6, p. dr. Jackiewicz J.-Turobin — 5, Rudolfówna J.-Kraków — 10, ks. Dębicki E.-Markowa 2, p. mr. Winiarska A.-Alwernia — 5, OO. Bernardyni-Kretowce — 2,50, ks. proboszcz-Godziszów — 2, ks. Barszczewski S.-Brzeźnica-Bych. — 1,50, ks. D. Przyłuski-Garbów — 1, p. Matrasiova-Tworyczów — 2, p. mr. Rodzon-Radecznica — 2, p. mr. Gabrys-Radecz. — 2, p. Brama Z. - Gruzka Zap. — 5, p. Strusiński B.-Radecz. — 2, OO. Bernardyni - Radom — 14,11, ks. Czarnski A.-Huta Krzeszowska 1,50, p. dr. med. Maczka J.-Turobin — 5, ks. p. Nowakowski-Olbierzowice — 2, ks. rektor Karwacki-Klimontów 1,20, p. Żwirkowa M.-Wólka G. — 1, p. Żwirtek S. Wólka G. — 1, Stefan Bieszk Chelmno — 1,50, ks. Józef Grygiel Radochonec — 5, p. Stefania Potworowska Lwów — 10, OO. Bernardyni-Tarnów — 5, ks. Adam Padziński Chrzanów k. Janowa — 3, OO. Bernardyni-Leszniów — 18, Jan Olech Gorajec Zagrobie — 8, Dr. Wincenty Śmiełek Lwów — 5, Klasztor SS. Franciszkanek Lublinie — 3, ks. T. Pilawski Witków Nowy — 1, p. Jan Puchala Turobin — 2, p. Wawrzyniec Wilk Lwów — 2, p. Stanisław Swistacy Gorajec — 5, O. Piotr Witosławski Husiatyn — 5, p. Jan Maciąg Radecznica — 1,50, p. Józef Cebulski Kraków — 3, p. Stanisław Ostaszewski Wysokie k. Krasnegostawu — 1,50, Pryw. Miejs. Gimnazjum im. Mar. Piłsudskiego w Jordanowie dyr. Urban Przyprawa — 1,50, p. Franciszek Mroziak Tuszów Narodowy — 1, p. Korzykowa Maria Sokal — 3, ks. Jan Mazur Mirze — 6,50, pp. Cz. J. i Bogdan Ruciński Zaporze — 3, p. Jakub Marek Bzowiec k. Krasnegostawu — 1, ks. Władysław Staniczak Rejowiec L. — 2, ks. Jan Orzeł Cynców — 1, p. Bolesław Kliza Turobin — 2, ks. G. Polichowski Księżpol — 2,50, p. pułk. Czajkowski Zamość — 3, O. Laurenty Małaga Miączyn — 5, p. Maria Stach Lwów — 3, ks. Czesław Szydlowski Szebrzeszyn — 3, p. por. Jaworski Kazimierz Zamość — 3, p. B. Strusiński Radecznica — 3, p. dr. Julian Tyczkowski Zamość — 5, p. Jan Piotrowski Radecznica — 3, OO. Bernardyni Alwernia — 5, p. kapt. Machelski Aleksander Zamość — 5, ks. W. Jabłoński Wrzeliwiec — 2, ks. A. Czajkowski Lipsko — 0,90.

Wszystkim P.T. Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać” składa REDAKCJA.

HUMOR

W parku

Żebak: — Litościwy panie, choć jeden grosz dla biednego.

Przechodzień: — Nie mam ani grosza.

Żebak: — To po kiego diabła pan się włoczy po parku, zamiast wziąć się do jakiejś uczciwej pracy.

Stosowny przydział

Antoni Pukalski staje do poboru. Jest zdrow, ale ma jedną przykrą wadę. Jaka się.

— Jak nazywacie się? — pyta się lekarz.

— Puk... Puk... Puk...

— Doskonale! Przydział karabiny maszynowe.

Gościnność

Pan Kowalski przyjechał z wizytą do krewniaka. Siedzi u niego tydzień, dwa, wreszcie krewniak, trochę zniecierpliwiony tak długim pobytom gościa oświadcza mu pewnego razu delikatnie:

— Jak sądzisz czy twoja żona i dzieci nie stęskniły się za tobą?

Kowalski rozpromienił się i chwytając za rękę zawołał ze wzruszeniem.

— Masz rację mój drogi! Zaraz do nich zapeszuję by przyjechali.

Wśród wariatów

Dwaj wariaci siedzą nad brzegiem rzeki.

— Jak to dobrze, że na świecie jest woda! — mówi jeden. — Gdyby nie było wody, nie można by uczyć się pływać! — Tak — odpowiada drugi. — Pomyśl ile ludzi by wtedy tonęło!

* * *

— Podróże kształcą...

— Doprawdy?

— Byłem teraz przez dłuższy czas w Berlinie i dowiedziałem się tam o sobie czegoś, czego mi nikt u nas nie powiedział?

— Czegoż pan się dowiedział?

— Że jestem cudzoziemcem.

W aptece

Po północy do jednej z aptek dobija się jakiś gruby jegomość. Zaspany dyżurny zbliża się do okienka.

— Co się stało? Czy jakiś ciężki wypadek?

— Tak bardzo ciężki. Chcę się zważyć.

nie często zdumiewał, nawet specjalistów w wielu gałęziach nauki, swą głęboką wiedzą i znajomością przedmiotu w dziedzinach, zdawałoby się bardzo odległych od jego zainteresowań. „Homo sum, humani nil a me alienum puto” — mógłby On za Terencjuszem powiedzieć o sobie i dlatego wszystkie Jego orędzia, encykliki, „motu propria” i alokucje okazywały zawsze tak głęboką znajomość spraw ludzkich. Z wykształcenia Pius XI był, jak wiadomo, doktorem teologii, filozofii i prawa kanonicznego, z zamiłowania i zawodu początkowego — bibliotekarzem, sfera Jego zainteresowań była jednak daleko obszerniejsza. Niedawno, z okazji przyjmowania na audiencji członków kongresu geodetów, wspomniawszy Pius XI, że w latach swojej młodości interesował się żywo tą gałęzią wiedzy i sam zamierzał zostać geodetą. Mało kto wie jednak, że w swoim czasie obecny Papież odbył bardzo poważne studia w innym dziale nauki o ziemi, mianowicie w seismologii. Przypomi-

na o tym na marginesie ostatniego trzęsienia ziemi w Chile znany uczony włoski prof. C. Allievi.

Stała iluminacja pomnika Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w Rzymie. Przychylając się do wniosku Papieskiej Akademii Niepokalanego Poczęcia gubernator Rzymu zarządził stałą iluminację pomnika N.P. Marii wzniesionego przez Piusa IX na Piazza di Spagna w Rzymie dla upamiętnienia ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu. Prace instalacyjne zostały już rozpoczęte i inauguracja stałej iluminacji nastąpi w dniu 11 lutego jako 10 rocznicę koncyliacji.

Sekretariat Wystawy Powszechnej w Warszawie w 1944 roku rozpoczął już prace przygotowawcze.

1.283.000 mieszkańców miała Warszawa 1 grudnia r. ubiegłego.

Nad morzem w lotniskach w lecie 1938 roku bawiło ogółem 170.000 osób, a więc prawie o 50% więcej niż w r. 1937.

Z Zaolzia wysiedlono z powiatu cieszyńskiego i fryszackiego szereg ucią-

żliwych cudzoziemców Czechów, a to wskutek dokonanych w ostatnich dniach napadów bojówek czeskich na Polaków i instytucje polskie.

Barcelonę zdobyły ostatecznie wojska gen. Franco 26. I. Wojska barcelońskie i władze wycofały się ku północy do Gerony i Figueras, ustępując przed nacierającymi dalej wojskami narodowymi. Przez granicę hiszpańsko-francuską zaczęły przechodzić do Francji tłumy uchodźców cywilnych i oddziały uzbrojone.

Wojska gen. Franco zajmują już przeszło 380 tys. km. kw. terytorium z 16 milionami ludności, a rząd republikański rozciąga swoją władzę tylko na 128 tys. km. kwadr. i 6 1/2 miliona

Ludność Włoch wynosiła 31. XII ub. r. 44.056.000 osób.

Straszne trzęsienie ziemi nawiedziło 24. I południowe Chile. W kilku minutach runęły prawie wszystkie domy, grzebiąc mieszkańców. Liczba zabitych obliczona jest na 35 tysięcy osób, rannych zaś na przeszło sto tysięcy.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ SWIECKIEJ I ZAKONNEJ.

Redaktor naczelny O. Jan Duklan Michnar. Odbito w Drukarni OO. Bernardynów w Radecznicy.